Nr. 233. Lwów — Czwartek dnia 18 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schönwettera we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Łukasza Ew | Charytyny M.
Jutro: św. Piotra z Alk. | Tomasza Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 54 Zachód „ 4 „ 23
Długość dnia godzin 10 min. 29 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga:

(=) Na rumowisku socyalistycznej i bandyckiej rewolucyi, która ogromnie zaszkodziła ruchowi wolnościowemu, rozwija się teraz nadzwyczaj bujnie dziki, wstrętny chwast, zwany stronnictwem „prawdziwych“ Rosyan — zaiste „prawdziwych“, bo jeżeli, zdaniem Napoleona I, trzeba dopiero poskrobać ucywilizowanego Rosyanina, aby w nim obaczyć tatara, to tych nawet skrobać nie trzeba: sami się popisują swem mongolstwem. Głoszą nienawiść i ucisk wszystkich narodów, żądają dla nich knebli i kajdan, wywłaszczenia i wypędzenia ich z państwa. Winę rewolucyi zwalają oni w całości na żydów, a ich pomocnikami nazywają nas, i Ormian, i Łotyszy. Oczywiście, wyzyskują w ten sposób właściwą ciemnym masom niechęć do obcoplemieńców, aby te masy odwrócić od dążności konstytucyjnych, a popchnąć je do antysemickich pogromów. Doszło do tego, że wysoki dygnitarz w ministeryum spraw wewnętrznych, rzeczywisty radca stanu, a więc excellencya Ławrow wydał i rozpowszechniał broszurę, w której wzywał wierny carowi lud do wyrznięcia żydów w całem państwie. Izba adwokacka zaskarżyła Ławrowa przed sądem, który skazał go na grzywnę, polecił zniszczyć broszurę, a jej rządowym cenzorom udzielił nagany. To dowodzi, że zbyt jaskrawe zapędy w kierunku chuligańskim nie znajdują aprobaty rządowej, jednakże równocześnie niektórzy wojenni gubernatorowie, za przykładem kremieńczudzkiego, ogłosili, że karane będzie używanie w znaczeniu obraźliwem wyrazów „chuligan“ i „czarnosotieniec“. Żydzi niewątpliwie brali wybitny udział w rewolucyi. Właśnie teraz toczy się przed sądem petersburskim proces „Rady delegatów robotniczych“, Rady oskarżonej o podżeganie do rewolucyi. Na ławie oskarżonych siedzi kilkunastu półinteligentów o typowych twarzach namiętnych agitatorów. Wszyscy noszą rosyjskie nazwiska, a jednak, sądząc z ich twarzy, są oni żydami. Prezes tej rady i główny oskarżony Chrustalew — typowy semita. Gmach sądowy otoczono silną strażą, w samej sali stoją między publicznością żandarmi, ale te ostrożności są zupełnie zbyteczne. W mieście nie czyni ów proces żadnego wrażenia, a w sali publiczność z ironicznym półuśmiechem słucha hardych mów oskarżonych, którzy głoszą o sobie, że tworzyli prawdziwy proletaryacki parlament, z ministrami wprawdzie bez tek, ale także bez sutych pensyj; Chrustalew był natchnionym wodzem i prawdziwym dyktatorem serc.

W tej sali siedział obok mnie znany mi zdawna urzędnik ministeryum spraw wewnętrznych. Jemu zawdzięczam bilet wstępu na rozprawę, od niego też dowiaduję się wielu szczegółów o podsądnych. „Chrustalew — to żyd, — mówił mi on. — Prawdziwe jego nazwisko Nosar. Niech mi pan wierzy: żydzi wszędzie stali na czele spisków, zamachów i rozruchów. Oni rozdmuchali zamieszki, pompatycznie nazwane rewolucyą, oni je podtrzymywali terroryzmem. Wódz rewolucyonistów łotyskich Maksim — żyd, Chrustalew — żyd, bunty w Kronsztadzie i Sebastopolu wywołali żydzi; generalny sztab kadetów tworzyli w dumie żydzi Winawer, Herzenstein i Jacobson, na czele band chłopskich wszędzie stali żydzi, a pan może myśli, że bandytyzm warszawski wytworzyli nie żydzi? Oni, tylko oni: my to wiemy doskonale. A pan może myśli, że im chodzi o wolność, o konstytucyę? Może między nimi są niektórzy idealiści, ale większość robiła geszeft. Oto teraz, czy pan wie, że powstał za granicą wielki plan wykupienia za bezcen rosyjskich fabryk, kopalń i znacznej części obszarów szlacheckiej ziemi? Po to w gruncie rzeczy podniesiono projekt wywłaszczenia wielkiej własności, po to deprecyonowano wszystkie wartości przez rabunki, strejki i chłopskie hajdamactwo, aby następnie za bezcen kupić to wszystko, co tworzy nasze narodowe bogactwo. W szwajcarskiej Bazylei, gdzie jest dyrekcya syonistów, powstało stowarzyszenie akcyjne bankierów europejskich i amerykańskich, którzy złożyli na wykupno ogromne kapitały. Cała Rosya jest podzielona na okręgi przez tych kapitalistów, a w każdym okręgu działa ich pełnomocnik. Kopalnie węgla w okręgu Ziemi Wojska Dońskiego, oraz w guberniach Charkowskiej, Chersońskiej i Połtawskiej stara się wykupić Ajzyk Stein. Na gubernie Podolską, Besarabską i Taurydzką agentem zagranicznej spółki jest odeski adwokat Dormann, także żyd. Na Kaukazie tak samo operuje Samuel Spiro, na Litwie Leiba Halperin, na Białorusi i Wołyniu Szmul Rubenczyk, na Ukrainie Mendel Mendelstam, w guberniach nadbałtyckich Mowsza Goldenberg, a w Królestwie Polskiem jest takich agentów kilkunastu. Wymieniam te nazwiska z moich notatek — proszę je sobie zapisać. Trzeba dodać, że wszyscy ci agenci uchodzą oficyalnie za przedstawicieli rządu, jak Chrustalew, albo jak nieboszczyk Herzenstein“.

Na moją uwagę, że w każdem społeczeństwie różni są ludzie: jedni walczyli o ideę, a inni robili i robią geszefta, zaśmiał się mój znajomy urzędnik i rzekł: „Tak, rzeczywiście tak, ale żydzi zawsze robią geszeft“. Otóż takie jest przekonanie wszystkich „prawdziwych“ Rosyan, którzy ten swój pogląd wszczepiają w cały naród.

Przytoczyłem tu słowa znajomego dygnitarza rosyjskiego dlatego jedynie, żebyście wiedzieli, jakie teraz panuje usposobienie Rosyan względem żydów i jak ciężka czeka ich tu przyszłość.

Zanim rząd zdecyduje się na ogłoszenie wyborów do nowej dumy, duchowieństwo prawosławne przygotowuje sobór cerkiewny, który ma zadecydować o przyszłym ustroju Cerkwi. Petersburski metropolita Antoniusz rozesłał okólnik do wszystkich eparchij, w którym zaleca podział całego państwa na siedm okręgów metropolitalnych, zamiast obecnych 63 eparchij, których zwierzchnicy mają stale zasiadać w radzie patryarszej, a patryarcha powinien być metropolitą petersburskim. Na to jednak nie przystają metropolita moskiewski, kijowski i kazański. Spór jeszcze się toczy i wstrzymuje zwołanie soboru. Do biura przygotowującego ów sobór nadchodzą z różnych stron petycye i wnioski. Otóż duchowieństwo prawosławne na Litwie i w Chełmszczyźnie wystąpiło z memoryałem o konieczności cofnięcia ukazu o tolerancyi w owych dwóch krajach, ponieważ katolicy „intrygami i gwałtami“ straszliwie tępią prawosławie. Petenci proszą o wyłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, a przyłączenie jej do metropolii „Rusi zachodniej“, czyli do wileńskiej, gdzie powinna powstać prawosławna akademia duchowna. Zalecają oni wszędzie zakazać katolikom, aby nie mogli wznosić nowych świątyń, ani zakładać żadnych przytułków, domów sierot, szpitalików i t. d.; żądają natomiast sum ze skarbu państwowego na zakładanie prawosławnych klasztorów i na stałą instytucyę wędrownych misyonarzy. Tę petycyę podpisali nietylko popi, ale także świeccy Rosyanie.

Przed kilku dniami pojawił się nowy program stronnictwa październikowców, t. j. tych posłów, którzy w byłej dumie tworzyli skrajną prawicę, a zowią się październikowcami dlatego, że stoją na gruncie carskiego manifestu z 30 (17) października roku przeszłego. Obstają oni przy dumie postulatowej i przy całkowitej jedności form administracyjnych i sądowych w całem państwie, odrzucają wszelkie uwzględnienie osobliwości narodowych, natomiast żądają reform agrarnych i robotniczych, oraz zaprowadzenia wszędzie samorządu powiatowego i miejskiego. W kołach rządowych przyjęto ten program z zadowoleniem, jednakże zarzucono mu, iż niepotrzebnie domaga się od ministeryum Stołypina, aby ono samo zmieniło teraz system wyborczy tak, żeby były kurye. P. Stołypin nie chce naruszać ustaw zasadniczych, które wszelkie zmiany w systemie wyborów przekazują dumie. W kołach rządowych wszyscy są zwolennikami kuryj, jeśli sądzą, że duma powinna je zaprowadzić. Wybory odbędą się wedle istniejącej ordynacyi, ale pod opieką — nie gubernatorów, bo rząd chce uchodzić za bezstronnego — lecz pod opieką związków „prawdziwych“ Rosyan. Oczywiście, będzie to nie opieka, ale kuratela. Tylko nominaci „prawdziwych“ Rosyan powinni otrzymać mandaty. Społeczeństwo widzi to, ale jest wyczerpane aż do bezwładności.

Kongres panhiszpański.

W brazylijskiej stolicy Rio de Janeiro odbył się niedawno kongres panamerykański, zwołany przez Stany Zjednoczone, które przez wytworzenie pewnej solidarności między wszystkiemi republikami południowej i środkowej Ameryki dążą do kierowniczej roli w całej Ameryce. Ta dążność zawsze była niebezpieczną dla niepodległości republik, a przyrzekała im wielkie korzyści ekonomiczne i zapewniała bezkarność wobec państw europejskich. Dlatego panamerykanizm, zalecany przez Stany Zjednoczone, zjednał sobie we wszystkich republikach coraz więcej zwolenników. Kongres w Rio de Janeiro postanowił zalecić wszystkim republikom, aby przystąpiły do federacyi, a naturalnie pod opieką i zwierzchnictwem owych państw. Zatem nieprędko to jeszcze się stanie. A tymczasem wypadek z Kubą dał republikom dużo do myślenia. Jeżeli tak ważne wnętrzna rewolucyjka — a takie rewolucyjki niepodobna sobie wyobrazić republiki w południowej i środkowej Ameryce — da Stanom Zjednoczonym, jako państwu opiekuńczemu, prawo do interwencyi zbrojnej i zatoru, to federacya stanie się łatwo drogą do utraty niepodległości. Co się stało w roku przeszłym z republiką Panamską, a w tym z Kubańską, to czeka każdą inną. Dlatego to przestraszeni tym wypadkiem politycy republik południowo-amerykańskich podchwycili myśl hiszpańską i zjechali się na kongres panhiszpański do Buenos-Aires, naradzali się tam dni kilka i wreszcie uchwalili dążyć do federacyi, jednak bez udziału Stanów Zjednoczonych, jeno pod protektoratem Hiszpanii, jako ich ojczyzny, od której wszystkie te republiki odrywały się w ciągu przeszłego stulecia. Jedna tylko Brazylia odrywała się stosunkowo od Portugalii, ale przedtem razem z nią należała do Hiszpanii. A teraz na kongresie w Buenos Aires postanowiono wrócić do dawnego stosunku z metropolią, odnowić tę dawną łączność, przedtem jednak przerobić Hiszpanię w republikę, bo tylko tak się da stworzyć federacyę formy republikańskiej, ani też by koloniami. Kiedy delegaci hiszpańscy na kongresie rzekli, że jedno drugiemu nie przeszkadza, można zaraz utworzyć federacyę, a sprawę przeobrażenia Hiszpanii traktować osobno, jako rzecz wymagającą dłuższego czasu, jako dowód, że tak się da zrobić, wskazali na Kanadę i Australię, które chociaż są w federacyi z Anglią, jednak rządzą się po republikańsku, odparto im, że to tylko na gruncie anglo-saskim, a nie romańskim, w którym skłonność do centralizacyi jest silnie rozwinięta. Ostatecznie więc uchwalono tylko dwie rezolucye: Pierwszą — wspieranie funduszami, propagandą i wszelkiemi sposobami rewolucyonistów przewrotu w Hiszpanii na korzyść republikańskiej formy rządu, a gdy się te zabiegi uwieńczą powodzeniem, natenczas przystąpić do wykonania rezolucyi drugiej, która brzmi: „Wszystkie parlamenty południowej i środkowej Ameryki uchwalą utworzyć federacyę wspólnie z Hiszpanią“.

Ona więc może się teraz spodziewać jątrzeń republikańskich, podsycanych z Ameryki — i to zapewne będzie jedyny skutek kongresu w Buenos Ajres, bo Stany Zjednoczone z pewnością postarają się o to, aby nie powstała żadna inna federacya, oprócz panamerykańskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 16 października.

(Akcya na korzyść Dalmacyi. Zażarta walka konkurencyjna dwóch firm, wyrabiających tłuszcz roślinny. Uniformowane ekspedytorki pocztowe. Morderczyni Kleinowa — waryatką.)

(y). Naszkicowany w głównych zarysach przez ministra finansów Dra Korytowskiego program akcyi rządu celem podniesienia stosunków gospodarczych, zapowiada przedsięwzięcie zakrojonej na wielkie rozmiary akcyi na korzyść Dalmacyi, która od lat bez mała stu odgrywała rolę kopciuszka i zaniedbywana była przez wszystkie rządy. Wedle zapowiedzi ministra finansów, otrzyma niebawem Dalmacya bezpośrednie połączenie kolejowe z Austryą przez wybudowanie kolei, wychodzącej z Zadaru i przecinającej Dalmacyę w całej długości z linią Chorwacyi i łączącej się koło St. Peter z austryacką linią kolei Południowej. Następnie znacznym kosztem pogłębione zostaną i zaopatrzone w wszelkie nowoczesne urządzenia dalmatyńskie porty Spalato, Sebenico, Gravosa i Metkovich. W ministerstwie rolnictwa wypracowują właśnie plany przeprowadzić się mających w Dalmacyi melioracyi gruntów, zabudowania dzikich potoków i regulacyi rzeki Narenty. Celem podniesienia rolnictwa, hodowli bydła i połowu ryb utworzone zostaną specyalne zakłady naukowe i zamianowani zostaną nauczyciele wędrowni. Kosztem państwa zbudowane zostaną olbrzymie piwnice na wino, by przez to podnieść produkcyę win dalmatyńskich. Przez sprowadzenie pierwszorzędnego materyału rozpłodowego starać się będzie rząd poprawić rasę bydła w Dalmacyi, zaś subwencyonowaniem przedsiębiorstw żeglugi między tym krajem i wogóle wszelkimi sposobami starać się będzie skierować tam ruch turystyczny.

W tutejszym świecie handlowym wielkie zajęcie budzi spór, rozgrywający się między dwiema wielkiemi firmami, w którym chodzi o kradzież pomysłu reklamowego. Sprawa wygląda jak następuje: Znana firma Schichta w Uściu (Aussig), wyrabiająca mydło i krochmal, nabyła przed kilku laty niedawno fabrykę tłuszczu roślinnego „Ceres“ i rozpoczęła na wielką skalę sprzedaż tego artykułu. Aby jak najbardziej rozpowszechnić go, wydaje firma Schichta kolosalne sumy na reklamę i nie ma prawie w Austryi ani jednego dziennika, któryby nie przynosił anonsów zachwalających ten towar. Między innemi wpadła ona na pomysł przyznawania nagród pieniężnych tym osobom, które nadeślą najlepsze recepty na sporządzanie potraw na tłuszczu roślinnym „Ceres“. Na te nagrody przeznaczyła firma Schichta kwotę 5.000 koron i anonsami wezwała wszystkie gospodynie w państwie, używające „Ceresu“, by ubiegały się o te nagrody. Ten sposób reklamy okazał się podobno nader skutecznym, gdyż wielka ilość gospodyń rozpoczęła kupowanie na próbę zachwalanego tłuszczu „Ceres“ i zbyt jego się zwiększył. Nie podobało się to konkurencyjnej firmie Em. Khuner i Syn, wyrabiającej również tłuszcz roślinny, znany w handlu pod nazwą „Kunerol“ i również bardzo silnie reklamowany. Nie namyślając się więc ani chwili, przywłaszczyła sobie firma Khunera pomysł firmy Schichta i również za pomocą szumnych anonsów ogłosiła nagrody za najlepsze recepty na potrawy, sporządzane na „Kunerolu“, przyczem, żeby pobić konkurenta, przeznaczyła na te nagrody sumę dwa razy wyższą, a mianowicie 10.000 koron. Firma Schichta, nie chcąc być dłużną odpowiedzi, podwyższyła swoje nagrody na 15.000 koron i równocześnie odwołała się do wszystkich gremiów kupieckich w państwie, by one osądziły, czy tego rodzaju konkurencya odpowiada pojęciom o uczciwości kupieckiej. Zarazem skarży się firma Schichta, że konkurentka jej, chcąc zrazić kupców do utrzymywania „Ceresu“ na składzie, chwyta się różnych niegodziwych sposobów, jak np. tego, że przez swych agentów zakupuje znaczne ilości „Ceresu“ i daje go kupcom w pewnej miejscowości za bezcen z tym tylko warunkiem, aby sprzedawali go poniżej tej ceny, po jakiej inne handle nabywają go w fabryce. Przez to chce doprowadzić do tego, aby owym kupcom nie opłacało się trzymać „Ceresu“ na składzie i by sprowadzali tylko „Kunerol“. Zachodzi obawa, że ta walka konkurencyjna fabrykantów tłuszczów roślinnych przybierze niebawem jeszcze bardziej gorszące rozmiary, gdyż wobec tego, że nowe traktaty handlowe przez swe wysokie cła uniemożliwiają zupełnie import tłuszczów roślinnych, powstaje w Czechach jeszcze kilka nowych fabryk, mających wyrabiać tłuszcz z orzechów kokosowych.

Najświeższą nowością wiedeńską są ekspedytorki pocztowe w uniformach służbowych. Jak wiadomo, wydało ministeryum handlu przed kilku miesiącami rozporządzenie, przyznające w zasadzie kobietom zatrudnionym w urzędach pocztowych i telegraficznych prawo noszenia bluzy urzędowej, przyczem poszczególnym dyrekcyom pocztowym wolno ewentualnie zmusić nawet urzędniczki pocztowe do noszenia tych bluz. Owóż od kilku dni spostrzedz można w niektórych tutejszych urzędach pocztowych kobiety uniformowane. Bluza urzędniczek pocztowych sporządzona jest z sukna tego samego koloru co męskie bluzy, różni się od nich tylko tem, że w pasie spięta jest czarnym paskiem skórzanym z klamrą z dwugłowym orłem cesarskim. Wyłogi są żółte, a na nich, jako odznaka rangi, białe rozety.

Głośna morderczyni, Franciszka Kleinowa, która, jak wiadomo, zamordowała w swem mieszkaniu starego kawalera Sykorę, za co skazana została na śmierć, a następnie ułaskawiona na dożywotnie więzienie, odbywa dziś swą karę w zakładzie karnym w Wiener Neudorf, umieszczoną zostanie prawdopodobnie w domu waryatów, gdyż od pewnego czasu miewa ataki szału. Na razie przewiozą ją do szpitala więziennego w Wiedniu na obserwacyę.

System podatkowy.

Sprawa ćwierćwiekowych nadużyć w urzędzie podatkowym w Zbarażu, roztrząsana niedawno przed sądem przysięgłych w Tarnopolu — przeminęła bez głębszych refleksyj, wobec nawału ważnych spraw politycznych. Jednak jeżeli reforma wyborcza lub pamiętniki księcia Klodwika Hohenlohego nie bez słuszności zaprzątają uwagę sfer czytających i w życiu politycznem czynnych — to sprawy prawidłowej gospodarki podatkowej dotyczą bezpośrednio i magnata i polityka i najbiedniejszego obywatela, który „odkładać grosz“ może li tylko na cele podatkowe. Dlatego sprawie tej, na tle wykrytych stosunków zbaraskich, należy się bliższa uwaga.

Jeden ze świadków, urzędnik podatkowy, oświadczył na rozprawie w Tarnopolu, że „publiczność nigdy nie wie, co i za co ma płacić, musi więc zdać się na to, co urząd podatkowy od podatnika zażąda“.

To trafne i prawdziwe stwierdzenie panujących stosunków, wypowiedziane przez osobę kompetentną, jest nader cennem. I w istocie, kto z ludzi inteligentnych, nawet obeznany poniekąd ze skarbowością państwową, chciałby dociec, dlaczego pobrano od niego tytułem tego lub owego podatku państwowego jakąś kwotę, ten mógłby przewertować szereg ustaw, taryf należytościowych i innych mniej lub więcej niejasnych podręczników, a nie dotarłby do żadnego ustalonego pewnika.

A w rzeczach takich, jak podatki, zasady jasne, nieskomplikowane, przystępne szerokiemu ogółowi podatkującemu — są pierwszym warunkiem prawidłowej gospodarki skarbowej.

---

1)

BOMBAY.

Gdy Karol II, król angielski, żenił się w roku 1661 z infantką Katarzyną portugalską, możni panowie portugalscy dali swojej księżniczce w posagu miasto i port Bombay. Wtedy posiadali oni połowę świata, a także Indye, których stolicą było miasto Goa, nie wiele więc im zależało na tych kilku małych wysepkach w *bou bahia*, t. j. w pięknej zatoce. W ten jednak sposób wpuścili oni Anglików w dziedzinę swego panowania. Anglicy tak ich powoli a wytrwale stamtąd wypierali, że ostatecznie pozostał im tam tylko kawałek ziemi, nie większy jak trzecia część Galicyi, z trzema portami na zachodniem wybrzeżu indyjskiego półwyspu: Goa, Daman i Diu. Zaś Anglia panuje dzisiaj nad całemi Indyami i sąsiedniemi ziemiami, nad krajem zajmującym przeszło pięć milionów kilometrów kwadratowych i liczącym więcej niż 300 milionów mieszkańców!

Stolicą tego olbrzymiego, po Chinach najwięcej na świecie mieszkańców liczącego kraju jest Kalkuta, lecz głównem siedliskiem handlu, żeglugi i przemysłu tego kraju jest — niegdyś *Bo â bahia*, dzisiaj Bombay, zarazem najpiękniejsze tam miasto. Czy lądem, czy morzem dojeżdża się do Bombaju — zawsze czyni on to samo potężne wrażenie swoim ogromem. Cokolwiekby powiedzieć można o angielskiej metodzie kolonizacyi, to jednak przyznać się musi, że rezultaty jej są zawsze znakomite. Przyjęta przez nich na tem polu zasada: „cel uświęca środki“, okazała się zbawienną. Te małe wysepki podzwrotnikowe uczynili oni punktem operacyjnym do ekonomicznego podboju wielkiego państwa Naboba. Stąd począwszy, pobudowali oni linie kolejowe na północ, wschód i południe w poprzek całego kraju aż do śnieżnych Himalajów, aż do ujścia Gangesu, do źródeł Indusu, w pobliże granic turkestańskich, aż do południowej kończyny półwyspu.

Z Bombayu maszerowały wojska angielskie na podbój ziem książąt indyjskich. Dzisiaj w ręku Anglików jest najurodzajniejsza część tego kraju i wszystkie doliny nad rzekami; a tylko pustynie Tharu, stepy Radszputana i kamieniste okolice Dekhanu, z których niewiele można mieć pożytku, te są pod panowaniem rodzimych książąt. Do tego zupełnego opanowania Indyi, które trwało 250 lat, był Bombay doskonałym punktem operacyjnym. Gdyby z Bombayu cyrklem na mapie zakreślić półkole po lądzie indyjskim, to w tem półkolu znajdziemy wszystkie najważniejsze miasta indyjskie: Karatszi, klucz do doliny Indusu, Lahore i Delhi, Benares i Kalkutę, Madras i Kolombo. Leżą one wszystkie jak na wachlarzu, którego klamrę stanowi Bombay, port najbliższy Europy. Stał się on więc bramą wjazdową do Indyi, tem, czem jest Nowy Jork dla Ameryki i stał się on zarazem tak jak i owo miasto północno-amerykańskie najbogatszem i najwięcej handlowem miastem swojego kraju. Kalkuta jest jeszcze obecnie miastem pod względem liczby ludności większem od Bombayu o 50.000 mieszkańców. Lecz niebawem, gdy w Bombaju, liczącym obecnie 800.000 mieszkańców, wygaśnie od dziesięciu lat tam grasująca zaraza, to wtedy z pewnością Bombay i w tym kierunku prześcignie Kalkutę.

Bombay leży na połączonych ze sobą wysepkach razem 18 kilometrów długich a 6 kilometrów szerokich, mniej więcej kształtu raka zwróconego szczypcami na południe. Zachodnie szczypce to sławny na 60 metrów wysoko podnoszący się z morza Malabar Hill; wschodnie płaskie szczypce połączono kolosalnemi tamami kamiennemi z wyspą „Starych Kobiet“ i tuż położoną wysepką Kolaba. Między obydwiema nożycami leży prześliczna zatoka zwana po angielsku Backbay.

Dla połączenia tej grupy wysepek ze stałym lądem zbudowano w kierunku północnym wzdłuż dzielnic miasta zamieszkałych przez tubylców olbrzymią tamę kamienną aż do wysepki Szatszatti, a od niej do wybrzeży lądu stałego. Na tych tamach zbiegają się wszystkie linje kolejowe łączące Bombay z całemi Indyami. Gdy się jedzie z Borody do Bombayu łatwo sądzić można, iż dojeżdża się do Londynu, tak wielki i ożywiony ruch panuje tutaj na rozlicznych równolegle do siebie biegnących torach kolejowych; tak wspaniały jest obraz portu położonego między owemi wyspami i stałym lądem. Codziennie zawija do tego portu kilka wielkich okrętów, które przepłynęły Ocean, i ze stopięćdziesiąt małych parowców i żaglowych okrętów. Na ostatnich kilku stacyach przed Bombayem wsiadały do pociągu — którym jechałem — na każdej stacyi wprost tłumy ludzi, tak, że w pociągu był ścisk nie do zniesienia. Równocześnie z naszym pociągiem zdążały do Bombayu inne, tak samo wypełnione ludźmi. Wogóle cały ruch kolejowy wskazywał wyraźnie bliskość bardzo wielkiego miasta. Wreszcie pociąg nasz zatrzymał się we wspaniałej hali dworca kolejowego jednego z najpiękniejszych i największych nie tylko w Azyi, ale pewnie i na całym świecie. Nigdzie w Europie nie widziałem podobnego dworca kolejowego, jak ten w Bombayu. Jest to wspaniała budowla w stylu gotyckim z kolosalnymi łukami, niezliczonemi wieżyczkami i okienkami. W Indyach, gdzie siły robocze i materyał budowlany są ogromnie tanie, kosztował ten gmach 600.000 funtów szterlingów, czyli około 15,000.000 koron. To też nawet w Indyach, tym kraju najwspanialszych budowli, imponuje ten gmach swoim ogromem i pięknością. Ow dworzec kolejowy był tylko pierwszą niespodzianką moją w Bombayu. „Garry“, czyli indyjska dorożka zawiozła mnie do olbrzymiego hotelu „Watson Esplanadehotel“, w którym po raz pierwszy mogłem wypocząć po kilkumiesięcznej podróży po Indyach. Ludziom przyzwyczajonym do wykwintnych hoteli europejskich, oczywiście nie wyda się ten wielki hotel Watsona bardzo wytwornym. Bajeczne wprost przepełnienie tego hotelu, panujący w nim brud, usługa, kuchnia i denerwujący hałas są w pojęciach Europejczyka czemś wprost strasznem; tylko szerokie, żelazne balkony ciągnące się dookoła wielkiego tego budynku pozwalają wygodnie wypocząć i odetchnąć strudzonemu podróżnikowi.

Wyszedłszy po raz pierwszy na ulicę, udałem się do Banku, by tam napełnić wypróżniony już mój portfel. Szedłem przez cienisty, piękny skwer wielkomiejski, a potem przez ogromnie ożywione ulice. Bank stoi przy Elphinstone Square. Jest to tak piękny plac, że służyć mógłby za ozdobę każdemu z największych miast europejskich. Opodal tego placu znajduje się park pełny cudownych roślin podzwrotnikowych, a otoczony dookoła ślicznymi pałacami. Park ten wygląda jak raj. Od tego parku, aż do dzielnicy portowej, zwanej Abollobunder, rozciąga się część miasta zamieszkana przez Europejczyków, a obfitująca w imponujące gmachy, kościoły, szpitale, wielkie domy handlowe, składy towarów, eleganckie kluby i piękne pomniki. Na zachód od tej części miasta znajduje się dzielnica, w której stoją wspaniałe gmachy rządowe, jak gmach sekretaryatu angielskiego, budynki sądowe, wspaniały budynek uniwersytetu z prześliczną gotycką aulą, dom stowarzyszenia marynarzy i wiele innych. Wszystkie te budynki otoczone są trawnikami, poprzecinanymi przez cieniste aleje drzew, a graniczącymi ze wspaniałemi budowlami portowemi. Na północ od części miasta europejskiej leży kolosalne stare miasto, zamieszkałe przez tubylców, a po za niem dzielnica fabryczna z licznymi, wielkimi kominami, wysterczającymi z gajów palmowych i dzikich ogrodów podzwrotnikowych, pośród których rozsypane są po wielkiej nizinie rozliczne mechaniczne przędzalnie i tkalnie bawełny, tkalnie juty i fabryki maszyn.

(Dokończenie nastąpi).

Ani rolnik, ani mieszczanin, ani posiadacz kapitałów i domów, jeżeli specyalnie się z tem nie zapoznawał, nie wie, ile płaci podatku domowo-czynszowego, osobisto-dochodowego, rentowego lub zarobkowego; nie może też bez mozolnych dociekań ułożyć sobie na swój miesiąc, kwartał lub rok gospodarczy dobrego preliminarza wydatków na cele podatkowe, bo choć one na pozór zmianom nie ulegają, subtelny mechanizm podatkowy to silniej, to wolniej ciśnie na kieszeń podatnika, choć stan jego majątku lub dochodów przez szereg lat stoi w mierze, bez wahań.

Porównując stosunki w urzędach państwowych podatkowych na powiecie, muszę mimowoli porównać podatkowość autonomiczną we Lwowie. Gmina nasza pobiera rocznie tytułem swoich podatków i opłat publicznych około dwa i ćwierć miliona koron, a więc tyle, ile niejeden urząd podatkowy na powiecie. Kontrybuenci podatkowi gminy m. Lwowa wiedzą jednak ile i dlaczego mają płacić. Przedewszystkiem służą do tego urzędowe ogłoszenia co roku publikowane, jaka stopa podatkowa odnosi się do każdego objektu podatkowego w każdej kategoryi podatków. Nadto otrzymują podatnicy w każdym (dwuletnim) okresie wymiarowym szczegółowe wykazy przypadających kwot podatkowych od poszczególnych mieszkań i lokali najemnych, względnie użytkowych. Kto tylko zna tabliczkę mnożenia prostego, bez trudu pozna się na tem i łatwo skontrolować może, czy go miejskie organa podatkowe nie obciążyły niesłusznie.

Ta jasność i przejrzystość oszczędza fachowym organom gminy zbyt licznych wyjaśnień, a publiczność nasza w tych sprawach bardzo mało zadaje sobie trudu, by zbadać, co i dlaczego się od niej żąda; podatnik często sądzi „na oko“, że podatek za wielki, traci czas na wywiady po biurach, opłaca się pokątnym pisarzom i ostemplowuje niepotrzebnie rekursy, które w gruncie rzeczy są nieuzasadnione; a dopiero otrzymawszy wyjaśnienie, wyznaje, że nie zauważył lub nie wiedział o zupełnie elementarnych szczegółach obliczenia tego lub owego podatku. Mówię to nietylko o biedakach gdzieś z Pasiek lub Bogdanówki, opłacających często 72 halerzy rocznie grosza czynszowego; zdarza się to bowiem także z właścicielami jednej lub kilku ładnych, intratnych kamienic.

Jasność, o której właśnie mówiłem, nie pozwoli dalej na to, ażeby urzędnik podatkowy mógł od podatnika zażądać o kilka procent wyższego podatku, albo zapłaty zaległości, której ów kontrybuent nie winien, ani nie może mu zataić odpisu za próżnostanie, zburzenie, sprostowanie czynszów itd.

Prócz jasności na zewnątrz, niezbędną jest jak najczujniejsza kontrola na wewnątrz. Jak fatalnie złą ona była w Zbarażu, wykazała rozprawa sądowa i zebrane dla niej fakta. Dla sfer fachowych jest wprost niesłychaną rzeczą to, co owa rozprawa wykryła. Oto jeden i ten sam człowiek ma możność bez zwrócenia niczyjej uwagi fałszować należytości podatkowe, fałszować zaległości i odpisy, fałszować spłaty, wpisywać co innego płacącemu do książeczki płatniczej i co innego do poboru kasowego; fałszować zestawienia wpływów kasowych, fałszować końcowe zamknięcia rachunków za dnie, tygodnie, miesiące i lata! Jest to coś zdumiewającego, a chociaż ze sprawozdań z rozprawy fachowych szczegółów za skąpo nadeszło, przecież to, co się dostało do wiadomości ogółu, wskazuje na stosunki wprost okropne. I wytłómaczyć je można tylko tem, że obwiniony urzędnik cieszył się na swoim posterunku ogromnem zaufaniem dokoła. Ale tłómaczenie to nasuwa przypuszczenie inne, że mianowicie całokształtu manipulacyi nie znał tam nikt więcej, prócz tego jednego człowieka, że zatem inni urzędnicy, choć dzierżyli w ręku swem nitki, nie byli zdolni dojść do kłębka. Gdyby zaś i to miało być trafnem, to tem silniej występuje brak kontroli najzupełniejszy, lub też system jej zupełnie niepraktyczny, zestarzały.

Na chwilę znów wrócę do stosunków w magistracie lwowskim, który nie bagatelne ściąga od podatników sumy. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że naczelnik całej buchalteryi miejskiej p. Chrzanowski i szef oddziału podatkowego rewident p. Anc — to ludzie doskonale z podatkami miejskimi obeznani, obdarzeni wielką wiedzą fachową i wieloletnią praktyką. Personal podatkowo-rachunkowy pod kontrolą szefa załatwia kolegialnie cenzurę tego, co każdy poszczególny kontrybuent ma płacić; również przez kilka rąk przejść muszą odpisy podatków; ewidencya zaległości jest wieloraka, nie może być tajemnicą jednego tylko człowieka; to, co strona płacić zamierza, jest uwidocznione przez trzech urzędników, każdego z osobna, a każdy za zgodność swojego wykazu, swoich ksiąg, odpowiada osobiście. Mimo to istnieje jeszcze kilka sposobów (a żaden nie zbyteczny) systematycznego wykonywania szkontra, wobec czego szkontrum nadzwyczajne jest wielce ułatwione i nie może doprowadzić do wyników błędnych.

Jakkolwiek to wszystko dzieje się w tym magistracie lwowskim, który z taką lubością nasza publiczność lekceważy i wyszydza, niemniej przeto jako jego urzędnik, chętnie szczerą, a, zdaje mi się, i chlubną prawdę o nim wypowiadam.

Prócz kontroli systematycznej, jest jeszcze jedna przyczyna złego, które tkwiło w zbaraskim urzędzie podatkowym, a które oby nigdzie więcej nie istniało. Oto tam jeden i ten sam urzędnik, pan i władzca najważniejszych bezspornie ksiąg urzędowych, przez ćwierć wieku „pracował“ bez jednego bodaj w tym czasie urlopu i zawsze na tym samym gruncie. Już niejeden nieuczciwy dyrektor wielkiej instytucyi finansowej robił podobnie; nigdy nie brał urlopu, aby nigdy nie znaleźć się w konieczności przekazania zastępcy klucza od skarbca, od księgi głównej, od portfelu weksli erotycznych itd. A zbaraski urzędnik podatkowy, niebiorący nigdy urlopu, nigdy nie miał nadto ochoty przenieść się na inne miejsce, choćby z awansem! Awansował więc automatycznie, ostatni, z pozostawieniem go zawsze na tem samem miejscu służbowem. Urzędnicy starsi, z większą rutyną, bywają przenoszeni „ze względów służbowych“ do innych urzędów, gdzie potrzeba tęższych sił fachowych. Poborca w Zbarażu niezawodnie należał do lepszych sił (chociaż sił tych na złe używał). Jednak nigdy nie zapotrzebowano go na inne miejsce; nie dlatego, żeby istotnie nie zachodziła tego potrzeba, ale z tej przyczyny, że trzebaby mu dać na koszta przesiedlenia. „Sparsistem“ osiągnął swoje — skąpy stracił w tym wypadku stokrotnie.

A więc wielkim głosem zawołać trzeba w obopólnym interesie tak płacących i pobierającego daniny skarbu: jasność na zewnątrz, kontrola na wewnątrz! Żal mi, że niedzielny zjazd urzędników podatkowych nie dodał do swych postulatów: rządzie, daj nam dobrą dla nas samych kontrolę! — Tego każdy kasyer, każdy buchalter państwowy, autonomiczny, czy prywatny wprost domagać się powinien. Bo chyba każdy, kto pragnie być wolnym od cienia chociażby podejrzeń, zgodzi się na to, że im lepsza kontrola — tem urzędnik uczciwszy. A kontrola dokładna, rozumna ułatwia ciężką pracę — bynajmniej zaś nie czyni ujmy dobrej sławie urzędnika. Kontrolowany dokładnie—tem śmielej wznosi czoło.

I jeszcze jedno. Czytałem w sprawozdaniach z rozprawy o nadużycia podatkowe w Zbarażu, że ci, którym niesumienny urzędnik wpisał do ksiąg kwoty mniejsze, niż oni zapłacili, teraz będą musieli dopłacać, chyba, że się wykażą książeczkami. To chyba żarty! Boć skarb austryacki chyba nie będzie chciał dochodzić swych praw na podstawie ksiąg pofałszowanych! A przecież stąd wyniknąć mogą procesy, rekursy itd. — jakaż władza publiczna zechce prawdy dochodzić, skoro podstawa dochodzeń, księgi urzędu podatkowego w Zbarażu, to stek fałszerstw 25-letnich! Dodaję zaś, że dwuletnie bardzo sumienne szkontra i cenzury, prowadzone przez wysokich urzędników skarbowych we Lwowie, nie wyświetliły niczego niezbicie; winą uchwytną było tylko to, do czego winowajca się przyznał. Inne zarzuty pozostaną i nadal we mgle fałszerstw, których dziś już i fałszerz sam od prawdy nie odróżni.

Wiktor Jan Sedlaczek.

Sytuacya hr. Gołuchowskiego.

Z Budapesztu piszą nam 16 bm.:

W sprawie żywo w ostatnich dniach omawianego stosunku ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego do węgierskiego prezydenta ministrów dr. Wekerlego otrzymał tutejszy *Pester Lloyd* z kompetentnego źródła następujące informacye, które wymownie świadczą o politycznej solidarności rządu węgierskiego i ministra spraw zagranicznych:

W miarę zbliżania się terminu zwołania delegacyi, coraz to więcej na pierwszy plan wysuwa się sprawa ministra spraw zagranicznych. Jak wiadomo z ostatniej sesyi delegacyjnej, pewna frakcya węgierskiej partyi ludowej i kilku członków stronnictwa niezawisłości rozpoczęło osobistą kampanię przeciw hr. Gołuchowskiemu. Osobiste ataki, zwrócone przeciw ministrowi spraw zagranicznych przez ową w rzeczy samej znikomo małą mniejszość minęły zupełnie bez wrażenia. Od tego czasu jednak ktoś systematycznie rozsiewa nieprawdziwe pogłoski, jakoby owa mniejszość otrzymała gwarancyę, że hr. Gołuchowski nie przedłoży już delegacyom budżetu ministeryum spraw zagranicznych. Z całą stanowczością mogę stwierdzić, że nikt z kół miarodajnych owym panom nie dał podobnego zapewnienia i że wogóle pomyśleć nawet o tem nie można, iżby jakiś rząd węgierski mógł wdawać się w takie zdrożne pertraktacye co do osoby ministra spraw zagranicznych. Rozszerzanie tych niedorzecznych pogłosek obliczone jest na to, by w opinii przedstawić sytuacyę hr. Gołuchowskiego jako zachwianą. W ostatnich kilku dniach sprawa ta stała się aktualną.

Przedewszystkiem w Wiedniu pojawiła się w dziennikach wiadomość, jakoby dr. Wekerle podczas ostatniego swojego pobytu w tem mieście oświadczył hr. Gołuchowskiemu, że nie może on więcej już liczyć na oparcie się o dr. Wekerlego w razie jakichś ataków. Oczywiście dr. Wekerle natychmiast stanowczo zaprzeczył temu z palca wyssanemu doniesieniu. Wkrótce rozpoczęto atak z innej strony. Przedstawiono rzecz w ten sposób, jakoby dr. Wekerle miał na życzenie Cesarza oświadczyć hr. Gołuchowskiemu, że on nie potrzebuje odpierać ataków wymierzonych przeciw sobie w delegacyach, bo go przeciw nim bronić będzie sam dr. Wekerle. Naturalnie i tę wiadomość natychmiast zdementowano z kół miarodajnych.

Naszem zdaniem, panuje zgoła fałszywe mniemanie o prawnopaństwowem stanowisku ministra spraw zagranicznych. Minister ten nie potrzebuje żadnych gwarancyj ze strony rządu węgierskiego, a już najmniej w chwili obecnej. Minister spraw zagranicznych kieruje temi sprawami po myśli artykułu XII ustawy z r. 1867 „pod wpływem rządu węgierskiego“. Jeśli więc to jego kierownictwo spraw zagranicznych, aprobowane przez rząd węgierski, nie otrzymałoby aprobaty węgierskiej delegacyi, wtedy rzeczą jest naturalną, że rząd węgierski musi się eksponować na ten atak, który w rzeczy samej będzie atakiem przeciw polityce tego rządu. W tej chwili pojęcie to znalazło wybitny wyraz. Mianowicie przed dwoma tygodniami znalazło się węgierskie ministeryum w przymusowem położeniu wykonania swego prawa wpływu na sprawy zagraniczne, a to na wspólnej konferencyi obydwóch ministerstw, na której ustalono projekt budżetu ministeryum spraw zagranicznych na rok 1907.

Na tej radzie panowała tak zupełna harmonia, iż po raz pierwszy od wielu lat uniknęło się posiedzenia tej konferencyi pod przewodnictwem Monarchy, czyli t. zw. Rady koronnej. Gdyby więc przeciwko polityce, która znalazła wyraz w budżecie uchwalonym w tak zupełnej zgodzie, podniosły się jakieś głosy nieufności, to przeciw nim w szranki wystąpić musi rząd węgierski. Czyż wobec tego potrzebne są jeszcze jakieś na ten temat specyalne gwarancye tego rządu? Na pewno: nie. Tak przedstawia się rzecz teoretycznie; praktycznie zaś nie można znaleść do ataków żadnego wygodnego pretekstu. Ostatnim czynem hr. Gołuchowskiego jest zamknięcie granicy serbskiej. I jest to właśnie czyn, w którym zupełny i wyłączny wyraz znalazło stanowisko rządu węgierskiego, tak, że w tym kierunku każdy atak zwrócić się może tylko przeciw rządowi węgierskiemu.

W końcu jeszcze jedno: ponieważ hr. Pallavicini został przeniesiony do Konstantynopola, więc opróżnił się posterunek austryackiego poselstwa w Bukareszcie. Posterunek ten jest dla Węgrów ważny ze względu na wielką liczbę ich rodaków, mieszkających w Rumunii. Otóż te dzienniki węgierskie, które zajmowały się tą sprawą, domagały się, by posterunek ów oddano Węgrowi. To się już stało. Do Bukaresztu powołano hr. Forgacha, którego sprowadzono nawet z bardzo daleka. Tedy nie ma co zazdrościć tym, którzy przygotowują się do ataku na hr. Gołuchowskiego. Atak ten oprzeć się nie może na żadnym motywie, któryby odbił się w kraju jakiemś echem. A przedewszystkiem bezwarunkowo niemożebnem jest doprowadzić do rozłamu politycznego między ministrem spraw zagranicznych a rządem węgierskim.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izba poselska po przyjęciu całej ustawy aptekarskiej w drugiem i trzeciem czytaniu, przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym p. Böheima i tow., wzywającym rząd, aby jak najśpieszniej przeprowadził reformę stosunków służbowych i płac urzędników pocztowych i służby pocztowej.

P. Böheim uzasadniając swój wniosek, oświadczył, że urzędnicy pocztowi nie są zadowoleni z polepszenia, zamierzonego przez rząd, iż panuje wśród nich wielkie wzburzenie, którego konsekwencyą może być w krótkim czasie bierny opór. Mówca prosi Izbę, aby przyjęła jego wnioski celem zadokumentowania, że popiera żądania urzędników i służby pocztowej.

P. Steiner oświadcza, iż głosować będzie za nagłością i meritum wniosku. Protestuje przeciw temu, aby w tym wniosku widziano tylko środek agitacyjny i podnosi, że wobec wielkich nadwyżek, jakie wykazał minister skarbu, można zadość uczynić żądaniom urzędników pocztowych bez podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, tembardziej, iż na Węgrzech panuje tendencya zniżenia tych opłat.

Na tem obrady przerwano.

Na wniosek p. Schreinera na porządku dziennym następnego posiedzenia postawiono ustawę o kontyngentowaniu buraków cukrowych.

Wiedeń. Komisya gospodarcza Izby przyjęła wczoraj przedłożenie naftowe z nieznacznemi zmianami. Referentem dla Izby wybrano posła Małachowskiego.

Wiedeń. Komisya kolejowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad upaństwowieniem kolei Północnej, mianowicie toczyła się dyskusya szczegółowa nad §. 3 przedłożenia. P. d'Elvert ubolewa nad odrzuceniem wniosku o wykupno na podstawie koncesyj. Państwo będzie zmuszone w krótkim czasie po upaństwowieniu poczynić znaczne wkłady, które przy racyonalnej gospodarce powinna była pokrywać stopniowo kolej Północna. Mówca domaga się odrzucenia §. 3 i oświadcza, że będzie przeciw niemu głosował.

Co i o czem piszą.

Nietylko polskie pisma, ale i niemieckie wyrażają w słowach entuzyastycznych uznanie dla dra Korytowskiego za jego budżetową mowę i za ułożony przez niego budżet. I tak naprzykład *Nowa Presse*, jakkolwiek należy do najbardziej szowinistycznych pism niemieckich i oczywiście nie jest rada temu, że na fotelu ministeryalnym zasiada Polak, przecież pisze tak:

„Nadwyżka 52 milionów, to nie pusta cyfra, to bijąca w oczy sensacya. Dr. Korytowski, powołany do Wiednia ze Lwowa, znalazł ten dyament przed swemi drzwiami, a jego szeroko pomyślana mowa dowodzi, że umiał wydobyć z niego światło i rzucić je na budżet. Nie uczynił za dużo, raczej może za mało. Któż nie chciałby po takim dniu, jak dzisiejszy, na cały świat zawołać: „Czyliż to są oznaki upadającego państwa, któreście już chcieli rzucić między rupiecie?!“ Ogłoszony budżet musi podnieść samopoczucie Austryi, na zagranicę zaś podziała jako niespodziewana rewelacya, która obala wszystkie puste opinie. Na palcach jednej ręki zliczyć można kraje całego świata, które w taki sposób zakończyły rok budżetowy. Do tego potrzeba niezwykłej i niespożytej siły ludzi i wewnętrznego zdrowia. Czyżby Izba poselska nie pojęła, że mowa ministra skarbu słyszaną będzie dalej, poza granicą kraju i zmieni całą opinię świata o Austryi? Taka mowa i taki budżet podnieść muszą nietylko ekonomiczny, ale i polityczny urok Austryi. Ze słabych korzeni nie wyrasta taki soczysty pień.

„Wielka zwyżka nie jest jedyną sensacyą: Austrya, ta rzekomo przed katastrofą stojąca Austrya, użyje 70 milionów na nowe lokomotywy, wozy itd., nie zaciągając ani centa długu, tylko przy pomocy zwykłych dochodów. Bez żadnych ubocznych budżetów na inwestycye, otrzyma przemysł zamówienia na 70 milionów, bez żadnej pożyczki p. Korytowski w najbliższych latach znajdzie pieniądze na armaty i haubice. Minister skarbu ułożył budżet, który rozrzuci pieniądze pomiędzy ludność. Więcej niż 30 milionów pójdzie na budowle, więcej niż 150 milionów wyniesie zwyżka dla urzędników.

„Mimo tych ciężarów, mimo ciężaru długu państwowego, mimo rozszerzenia budżetu na wszystkie strony, zwyżka jest tak wysoką, jak w najlepszych czasach, a budżet tak ostrożny, że żadna burza nie zdoła go porwać. Dr. Korytowski dobrze swój budżet zbudował, prawie dramatycznie wzmagając go aż do takiego efektu, który opiewa: Dwa miliony na zwalczanie gruźlicy! Ta pozycya jest nam najmilszą. To jest polityka finansowa kulturalnego państwa“.

* *
*

Pisma warszawskie zwracają uwagę na to, że w tak nieszczęśliwym kraju, jak Królestwo Polskie w dobie obecnej, mającym rząd niezaprzeczenie najgorszy w Europie i najniedołężniejszy, w kraju nurtowanym przez radykałów socyalistycznych polskich i przez „Bund“ żydowski, prześladowanym przez bandytów i wszelakich najpospolitszych rzezimieszków i szalbierzy; — że w takim kraju rozpoczęła się inna jeszcze smutna agitacya. Oto mianowicie masoni paryscy wysłali dwóch sprytnych bardzo agitatorów do Warszawy, żeby szerzyli propagandę antireligijną. Jednym z nich jest niejaki pan Wasercug, a drugim znany już i w Galicyi propagator ateizmu, p. Andrzej Niemojewski. P. Wasercug propaguje ateizm między robotnikami, a p. Niemojewski wśród inteligencyi; p. Wasercug chodzi po fabrykach, a p. Niemojewski pisze broszury. W broszurach tych, jak naprzykład w świeżo wydanej „O masoneryi“, powołuje się na fakt, że ku końcowi XVIII stulecia dużo wybitnych polskich patryotów należało do lóż masońskich, stąd proponuje, żeby i teraz zakładać takie loże masońskie, bo skoro mogli być w nich w XVIII w. ludzie tego rodzaju, jak Stanisław Potocki lub Józef Poniatowski i doskonale służyć ojczyźnie, to dlaczegóż my nie mamy także zasiadać w takich lożach? Propagandę tę rozwija p. Niemojewski i p. Wasercug głównie w dzienniku świeżo założonym przez masonów w Warszawie pod tytułem *Nowa gazeta*, a nadto w rozmaitych takich pisemkach, jak *Myśl niepodległa*, *Ludzkość* etc. — bo takich zakładanych przez radykałów pisemek rodzi się teraz w Warszawie przynajmniej jedno na tydzień. Doskonale panu Niemojewskiemu odpowiada znowu inne pismo, mianowicie *Dzwon polski*:

Musimy — pisze ten dziennik — rozprawić się przedewszystkiem z twierdzeniem p. Niemojewskiego, że patryotyzm polski ogniskował się w przeszłości w lożach masońskich, a więc może zogniskować się tam i obecnie. Oczywiście, taki chyba prawdziwy patryotyzm polski, którego najlepszym przedstawicielem jest p. Andrzej Niemojewski. Fakt, że wielu wybitnych mężów z przeszłości naszej należało do lóż masońskich, nie znaczy jeszcze wcale, że loże te istotnie były ogniskami patryotyzmu, nie znaczy zaś przedewszystkiem, że były tego patryotyzmu krzewicielkami. Mogło to być wynikiem poprostu znanej taktyki masonów, którzy do organizacyj swoich starali się przedewszystkiem wciągnąć ludzi wpływowych i wybitnych. Stanisław Potocki lub Józef Poniatowski napewno byliby również dobrymi patryotami, gdyby nie należeli do lóż masońskich; pytanie tylko, czy źródła zbyt wielkiej ufności, którą twórcy Konstytucyi 3-go maja pokładali we Fryderyku W., nie należy szukać właśnie w tym fakcie, że widzieli w nim „brata“ z loży masońskiej. A tymczasem ten „brat“ haniebnie zdradził i okpił „braci“ polskich. Bo dobry polityk potrafi wyciągnąć zysk i z tajnych organizacyi, a loże masońskie były zawsze narzędziem politycznych wpływów.

Dlatego propaganda masoństwa, pomijając względy religijne, do których obrony powołane jest duchowieństwo, jest podejrzana, jeśli nie wręcz niebezpieczna ze stanowiska narodowego. Otwiera ona drogę nieznanym, wymykającym się z pod kontroli społeczeństwa naszego obcym wpływom, które w lożach masońskich, grupujących ludzi sfanatyzowanych przeciwko Kościołowi i religii, a łatwowiernych pod względem politycznym, maniaków antireligijnych, mogą mieć dogodne narzędzie działania.

Kto i dla jakich celów może ewentualnie dziś wyzyskać masoneryę polską, tego oczywiście nie wiemy, wiemy natomiast, że, jeśli w przeszłości do masoneryi polskiej mogli należeć tacy ludzie, jak Stanisław Potocki lub Józef Poniatowski, obok osób z pośród ówczesnego duchowieństwa, to w dzisiejszych czasach jedynymi bodaj widomymi przedstawicielami jej są pp. Wasercug i Andrzej Niemojewski. Że zaś p. Wasercug pomimo przynależności do masonów, Józefem Poniatowskim nie będzie, że nie dane mu będzie powiedzieć o sobie: „Bóg mi powierzył honor Polaków“ — tego jesteśmy najzupełniej pewni.

Ze stanowiska dobra społecznego, fanatyzm antireligijny nie jest bynajmniej lepszy od fanatyzmu religijnego; masonerya francuska dowiodła nam, że ludzie „wolnej myśli“ potrafią być ciasnymi sekciarzami, powodującymi się jedynie ślepą i bezwzględną nienawiścią do religii. Propaganda tedy antireligijna, którą apostołuje u nas p. Andrzej Niemojewski, może być jedynie nowym czynnikiem rozstroju i zamętu w społeczeństwie naszem.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Z powodu odmówienia przez fabrykantów zapłaty robotnikom za dnie, w których strejkowali, 17.000 robotników w 77 fabrykach znów zastrejkowało. Ogólna liczba robotników, zajętych we wszystkich fabrykach w Łodzi wynosi 70.000.

Rostow. Na podstawie wyroku sądu polowego, rozstrzelano tu uczestników napadu na kantor Friedberga: trzech chrześcijan i trzech żydów.

Petersburg. Wobec doniesień dzienników, jakoby między Stołypinem a Kokowcewem istniały różnice zdań, wobec czego możliwem jest ustąpienie jednego z nich, Petersb. agencya telegr. upoważniona jest do oświadczenia, że wszystkie te wiadomości są bezpodstawne; między oboma ministrami panuje zupełna zgoda.

Białystok. Utworzyło się tu towarzystwo pod nazwą „Erras Nichodim“, mające za zadanie popierać radą i pieniędzmi żydów, chcących emigrować.

Według ostatnich obliczeń, liczba członków żydowskiego „Bundu“ w państwie rosyjskiem wynosi 83.890, z czego w Królestwie polskiem jest 25.000.

Petersburg. Dzienniki rosyjskie i zagraniczne doniosły, że petersburska Agencya telegraficzna usunęła wielu swych współpracowników za ich przekonania liberalne, między nimi wielu żydów i zamierza przyszły kontyngent swych współpracowników utworzyć z żywiołów reakcyjnych. Wobec tego pet. Agencya telegraficzna stwierdza, iż w ostatnich czasach usunęła tylko tych współpracowników, którzy przesyłali wiadomości nieprawdziwe i nieskontrolowane, tak, że wiadomości te musiały być potem odwoływane, co dyskredytowało Agencyę. Dalej oddalono tych korespondentów, którzy pomimo kilkakrotnych wezwań, aby przy wysyłaniu depesz kierowali się objektywnością, wezwań tych nie usłuchali, tak, że z nadesłanych depesz, $^{9}/_{10}$ musiano odrzucić. Między usuniętymi korespondentami znajdują się i Rosyanie i żydzi. Polityczne przekonania korespondentów nie są Agencyi znane.

Mitawa. Wczoraj otworzył gubernator komisyę dla Kurlandyi, złożoną z 20 chłopów, 20 wielkich właścicieli, reprezentantów stanu urzędniczego itd., dla opracowania reform miejscowych. W zagajeniu gubernator podniósł, że zależeć będzie od politycznej dojrzałości członków komisyi i ich postępowania, w jakiej mierze rząd będzie mógł oprzeć się na ich pracach. Na wniosek marszałka szlachty ks. Lievena wysłano telegram do cara z wyrazami podziękowania za umożliwienie obrad nad polepszeniem stosunków miejscowych.

Podróże Amerykanów.

Okręty osobowe, przybywające na wiosnę i w lecie z Nowego Yorku do Europy, przepełnione są pasażerami, podróżującymi dla przyjemności i dla kształcenia się. W Stanach Zjednoczonych uchodzi człowiek, który nie był jeszcze w Europie, tylko za pół wykształconego, choćby skończył uniwersytet i posiadał dyplom doktorski. Podobnie, jak na starożytnych Rzymian kultura grecka, tak na Amerykanów działa kultura europejska. Więc też nietylko bogaci obywatele, rozporządzający wolnym czasem i wielkimi funduszami, wybierają się w drogę przez Atlantyk; nietylko mężowie głębokiej wiedzy przybywają tutaj dla robienia studyów, lecz przeciwnie, większą część tych gości stanowią ludzie, żyjący w bardzo miernych stosunkach materyalnych, między którymi o wiele więcej jest kobiet, niż mężczyzn. Bardzo często takie kobiety umyślnie organizują liczne towarzystwo podróżne, aby, jako inicyatorki i przewodniczki, mogły odbyć drogę kosztem zebranego towarzystwa. Grupy takich podróżnych informują się przed rozpoczęciem drogi dokładnie o kosztach pobytu w rozmaitych miastach europejskich i o warunkach komunikacyjnych, a stosownie do tego, układają sobie plan podróży. Kwota, którą jedna taka osoba wydaje w któremś z miast Europy, jest stosunkowo niewielka, lecz pamiętać należy, że liczba tych gości jest bardzo wielka; większa zaś liczba nawet skromnie żyjących gości podnosi więcej dobrobyt jakiejś miejscowości, niż wystawny pobyt jednego lub dwu milionerów. Zjawianie się bowiem milionerów jest wypadkiem rzadkim, nie daje się naprzód obliczyć, a wskutek tego nie może być uważane za stały czynnik ekonomiczny.

Podróże Amerykanów trwają od sześciu tygodni do sześciu miesięcy, przeciętne zaś koszta wynoszą 700 do 8000 koron. Większa część Amerykanów używa na okręcie tylko drugiej klasy, na europejskich zaś kolejach zadowalają się klasą trzecią. W hotelach i restauracyach Amerykanin wymaga hygieny, czystości i skrzętnej usługi, nie cierpi jednak zbytniego wyzysku. Dlatego rzadko odwiedzają Amerykanie Grecyę, a lubują się w Szwajcaryi.

Społeczeństwo nasze może się w tym względzie wzorować na Szwajcaryi. Tam dwie trzecie ludności żyje wyłącznie z gości cudzoziemskich, a sympatyę ich pozyskano sobie nietylko pięknością natury, lecz także niezmierną uczciwością względem gości i taniością wszystkich urządzeń, ułatwiających pobyt i komunikacyę. Szwajcarya nie potrzebuje robić sobie w jakikolwiek sposób reklamy, bo wie, że każdy, kto tam przebywał, będzie jej chwałę głosił. Miejmy nadzieję, że i nasz kraj taką opinię sobie z czasem wyrobi, dzisiaj jednak zmuszeni jeszcze jesteśmy reklamować nasze miejsca kąpielowe i klimatyczne, a i to nie z wielkim skutkiem. Szerzenie zaś propagandy w Ameryce ułatwia bardzo okoliczność, że przez całą zimę we wszystkich amerykańskich ajencyach podróży, biurach większych hoteli, związkach literackich i naukowych, a nawet osobnych na ten cel zawiązanych towarzystwach prywatnych informuje się publiczność o miejscowościach europejskich, godnych odwiedzenia, podaje się dokładnie stosunki komunikacyjne i koszta pobytu, a broszurkami, illustracyami i odczytami zachęca się do uwzględnienia pewnych miejscowości. Niektóre wcale niepokaźne hotele europejskie zwracają na siebie uwagę Amerykanów tem, że rokrocznie wysyłają do Ameryki pod najrozmaitszymi adresami setki kartek widokowych, a pewna ajencya założyła w Ameryce nawet specyalną szkołę, w której przez zimowe miesiące uczą geografii, archeologii i historyi sztuk pięknych, naturalnie ze szczególniejszem uwzględnieniem tych miejscowości, które powyższa ajencya z powodów łatwo domyśleć się dających proteguje.

Jest więc w Ameryce wielkie pole do działania dla krajowego Związku turystycznego, który w Krakowie w obecnej chwili powstaje w tym celu, aby krajem naszym zainteresować cudzoziemców. W Austryi Dolnej i Czechach istnieją już od kilku lat towarzystwa, zajmujące się głównie ruchem przyjezdnych, to też skonstatowano, że w ostatnich latach napływ cudzoziemców w tych krajach znacznie się podniósł i ciągle wzrasta, można się tedy spodziewać, że i zabiegi naszego Krajowego Związku turystycznego wydadzą błogie owoce, jeżeli całe społeczeństwo będzie je gorliwie popierać.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Arcyksiążę Otto — jak donoszą nam z Wiednia — jest już zupełnie wyleczony z zapalenia płuc, tak, że wykluczony jest wszelki zwrot niepomyślny.

Ponowny wiec urzędników państwowych we Lwowie w sprawie uzyskania dodatku drożyźnianego odbędzie się w niedzielę 21 b. m., o godzinie 5 popołudniu, w wielkiej sali ratuszowej. Po pierwszym wiecu, przed rokiem, wysłano odpowiednią petycyę do ministerstwa skarbu, ale nie zyskała ona uznania u ówczesnego ministra skarbu. Obecnie postanowili lwowscy urzędnicy państwowi ponownie starać się o przyznanie im jak najrychlej dodatku drożyźnianego do płac z uwagi na ustawiczny wzrost tak cen mieszkań, jak i artykułów żywności. Mają oni nadzieję, że u obecnego ministra skarbu, znającego dokładnie tutejsze stosunki pod tym względem, doznają lepszego przyjęcia i doczekają się ziszczenia swych żądań.

Koncerty muzyki wojskowej. Celem uzyskania funduszów na budowę drugiego gmachu „Sokół“ wznawia dawniej tak ulubione koncerty muzyk wojskowych. W niedzielę dnia 21 października b. r. koncertować będzie kapela 15 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Konopaska.

Niezrównany artysta p. Barącz daje jutro (we czwartek) o wpół do ósmej wieczorem w Kasynie miejskiem pierwszy wieczór humorystyczno-artystyczny po sześcioletniej przerwie. Program jest obfity i bardzo urozmaicony, a rozpocznie się sceną „Śmierć Nicka“ z „Maryi Stuart“ Słowackiego.

Czytelnia naukowa w Stanisławowie. Ruchliwe to i sympatyczne towarzystwo naukowe, pełniące pewnego rodzaju misyę kulturalną wobec publiczności, daje wciąż znaki istnienia i stale rozwija się pod umiejętnym kierunkiem prezesa swego p. Adama Stodora. Towarzystwo cieszy się również poparciem polskich literatów. W roku zeszłym mieli tutaj odczyty: profesor Uniwersytetu lwowskiego dr. Kallenbach, Zygmunt Wasilewski, prof. dr. Kazimierz Jarecki i wielu innych. Tegoroczny sezon odczytowy rozpoczęło Towarzystwo onegdaj wieczorem literackim, podczas którego znany autor p. Jan Pietrzycki odczytał wyjątki z powieści „Pan Brzeżan“. O odczycie tym pisze nasz korespondent (*Ast.*):

„Fragmenty z powieści swej powiązał autor w umiejętną całość, kreśloną żywo, zajmującą tokiem opowiadania, a co więcej, mającą tyle pierwiastków wybitnie narracyjnych, że nagromadzenie ich zadziwia u poety, znanego dotąd z utworów *par excellence* lirycznych. „Pan Brzeżan“ Pietrzyckiego, to jednak pomimo tych cech epicznych — raczej nie powieść, lecz piękny poemat, pisany prozą, w którym poeta oparł się na tle ściśle dziejowem, dobywając z podań i legend, z zapisków historycznych i kronik ks. Quillaxa czar epoki króla Stefana, przeciwstawiając przepych i dumę brzeżańskiego zamku (opis np. uczty magnackiej wprost doskonały) temu bogactwu, które ormiańskie mieszczaństwo nagromadziło w swych domostwach. Z tła powieści wyłaniają się kreślone grubym, charakterystycznym konturem postaci, jak starosty na Brzeżanach Sieniawskiego, szlachcica Bieleckiego, starca Rafała Zaborowskiego i córki jego Anny — obok, świat mieszczański: więc Eljaszewicze, Hermanowicze, bogacz Dawid Dawidowicz, zacięty wróg Sie-

niawskich Ormianin Ohrymowicz, cała kollekcya przednich typów. A w treść opowieści wplata się smutna sielanka, pełna łez, a przepojona poetycznym wdziękiem, miłość młodocianej Zonki Eljaszewiczówny. Na opowieść swą rzucił poeta śniedź czasu, jakiś przedziwny urok ksiąg klasztornych, tych pożółkłych pergaminów, gotykiem pisanych, o inicyałach barwnych i marginesach, malowanych w dziecinne, fantastyczne kwiaty kolorowe...".

Powieść p. Pietrzyckiego ma się ukazać niebawem w wydaniu książkowem.

O „Radach sierocych" doskonałą pracę, z której zaczerpnęliśmy wiele cennych uwag do naszego wczorajszego artykułu, ogłosili świeżo drukiem panowie: Mieczysław Szybalski, radzca wyższego sądu krakowskiego, i dr. Zygmunt Gargas, autor licznych prac z zakresu nauk społecznych. Studyum to przygotowane jako referat na niedawno odbyty zjazd polskich prawników i ekonomistów, a świeżo wydane jako broszura, zawiera wiele głęboko pomyślanych uwag, rzeczowych wyjaśnień i wskazówek, dotyczących akcyi za zakładaniem gminnych rad sierocych. Ze względu na to w osobnym okólniku pan prezydent Tchórznicki gorąco polecił wszystkim naczelnikom sądów, by starali się o rozpowszechnienie tej doskonałej broszury. Nabywać ją można w kancelaryi prezydyalnej apelacyjnego sądu we Lwowie po cenie 1 kor. i 5 hal. za egzemplarz wraz z portem pocztowem.

Socyaliści przeciw Radzie miejskiej. Z powodu, iż lwowska Rada miejska uchwaliła na ostatniem posiedzeniu rezolucyę, domagającą się przy sposobności reformy wyborczej jak największego rozszerzenia autonomii krajów, zebrali się onegdaj socyaliści lwowscy na zgromadzenie w sali w pasażu Mikolascha i pod wodzą radnego p. Hudeca nie szczędzili naszej Radzie miejskiej ostrej krytyki i wymyślań. Ostatecznie uchwalili rezolucyę, w której powiadają, że żądanie rozszerzenia autonomii jest „nowym zamachem na prawa ludu", zaś o uchwale Rady miejskiej mówią, co następuje:

„Zgromadzenie uważa potępienie przez Radę miasta Lwowa zabiegów, obliczonych na obalenie reformy wyborczej i wyrażenie przez nią konieczności, aby Sejm krajowy na najbliższej sesyi uchwalił na demokratycznych zasadach opartą reformę ordynacyi wyborczej sejmowej, wobec żądania zawartego w pierwszej części rezolucyi, za *obłudne i nieszczere*, a wreszcie odmawia Radzie miasta Lwowa, która pomimo swoich kilkakrotnych uchwał nie przeprowadziła, a nawet nie rozpoczęła prac nad zmianą „w duchu demokratycznym" reformy ordynacyi wyborczej miejskiej — prawa do wzywania kogokolwiek, aby zamierzonej reformy wyborczej nie obalał, lub u siebie reformę ordynacyi wyborczej przeprowadził."

„Towarzystwo miłośników starego Lwowa". Pod tym tytułem założonem zostanie w piątek d. 19 października br. o godz. 5-tej popołudniu w sali radnej Ratusza towarzystwo, którego zadaniem będzie straż i opieka nad pamiątkami i pomnikami przeszłości, zbieranie zabytków, naukowe badanie i publikowanie prac o „starym Lwowie", by tym sposobem przekazać nowym pokoleniom miłość dla „starego Lwowa". Pod odezwą jest podpisany dr. Rutowski, wiceprezydent miasta; jeżeli to za jego inicyatywą towarzystwo to zostaje założone, to szczerze mu winszujemy tej inicyatywy, świadczącej o jego wielkiem przywiązaniu do naszego grodu.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Z Tarnopola donoszą, że uczeń III kl. tamecznego ruskiego gimnazyum 13-letni chłopak nazwiskiem Postrzygacz, rzucił się w poniedziałek o godz. 7 rano pod koła pociągu, zdążającego do Tarnopola i na miejscu został zabity. Powodem samobójstwa miała być ta okoliczność, że chłopcu za pobicie jakiegoś terminatora szewskiego groziła surowa kara.

Koncert naszego znakomitego i ulubionego pianisty Henryka Melcera odbędzie się staraniem krajowego biura koncertowego, dnia 8 listopada w sali Domu Narodnego. Henryk Melcer odegra pomiędzy innemi 4 własne kompozycye, dotąd u nas nieznane. Bilety można nabywać w księgarni p. Zadurowicza.

Ucieczka więźniów. Aresztowany niedawno na granicy rosyjskiej koło Brodów poczmistrz z Buska Pietrzykowski, który zbiegł po sprzeniewierzeniu znacznej kwoty, osadzony został, jak wiadomo, w więzieniu złoczowskiem, gdzie prowadzono przeciw niemu śledztwo. Owóż donoszą teraz ze Złoczowa, że Pietrzykowski wraz z drugim więźniem, niejakim Malinowskim, 19-letnim młodzieńcem, zbiegli z więzienia i chcieli się przedostać koło Brodów przez granicę do Rosyi. Straż pograniczna rosyjska schwytała ich jednak i odstawiła (podejrzywając o należenie do związku rewolucyjnego) do więzienia w Dubnie. Tam tak się z nimi strasznie obchodzono, że obaj odnieśli się do tutejszego komisaryatu policyjnego z prośbą o wydobycie ich z rąk rosyjskich. Przyśpieszono więc zwykłą procedurę i Pietrzykowski po spisaniu z nim protokołu przez sędziego śledczego, w towarzystwie żandarma dorożką, a Malinowski zaś pociągiem kolejowym, wrócili do Złoczowa, gdzie staną wkrótce przed sądem.

Wiec austryackich Izb lekarskich, obradujący w Krakowie, rozpatrywał wczoraj, po uchwaleniu regulaminu Wydziału wykonawczego, sprawę terminu ważności recept. Referent, dr. Grün z Wiednia wskazał, iż obecnie zdarza się, że recepta lekarza przechodzi z rąk do rąk i często używają jej ludzie z rozmaitemi chorobami z wielką krzywdą dla siebie. W ten sposób szerzy się też morfinizm. Z tych powodów więc referent proponował, aby recepty traciły ważność swą po trzech latach, a przy środkach niebezpiecznych po roku i aby na receptach lekarze wypisywali nazwisko chorego, dla którego recepta ta jest przeznaczona. Po obszernej dyskusyi uchwalono sprawę tę odroczyć i przekazać Wydziałowi wykonawczemu do zbadania na podstawie referatu dra Grüna. Postanowiono zwrócić się do rządu z prośbą, aby polecił lekarzom rządowym ścisłą kontrolę nad ponownem wydawaniem leków na tę samą receptę. Izby mają zwrócić się do lekarzy z wezwaniem, aby dopisywali na receptach słowa: „repetatur semel", jeśli recepta ma być powtórzoną, a na receptach takich, na którą lek ma być wzięty tylko raz jeden, pisali słowa: „ne repetatur". Dalej uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą, aby zakazał wykonywania masażu przez laików, ale żeby założył państwowe szkoły dla opieki nad chorymi, masażu, nacierania i polewań pod kontrolą lekarzy.

Popołudniu obradowano nad wnioskiem Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej o utworzeniu państwowego instytutu pensyjnego dla lekarzy, wdów i sierót po nich. Referat przedłożył wiceprezes Izby zachodnio galicyjskiej dr. Schoengut. Po obszernej dyskusyi sprawę tę przekazano wydziałowi wykonawczemu, celem przeprowadzenia ostatecznych badań i zdania sprawy na najbliższym wiecu Izb.

Dalej oświadczono się za jaknajrychlejszem wydaniem ustawy o tłumieniu epidemii. Imieniem Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej dr. Festenburg przedstawił wniosek o wydanie jak najrychlejsze ustawy, stwarzającej instytucyę lekarzy szkolnych w szkołach średnich i ludowych. Po obszernej dyskusyi przyjęto wniosek referenta z dodatkiem dra Lichta z Austryi dolnej, aby lekarze już teraz zajmowali stanowiska lekarzy szkolnych za ryczałtowem wynagrodzeniem po koronie od ucznia.

Na wniosek Izby wschodnio-galicyjskiej uchwalono ponownie starać się o utworzenie osobnego ministerstwa dla spraw sanitarnych, a wydziałowi wykonawczemu polecono poczynić odpowiednie kroki.

O godz. 6 wieczorem odroczono obrady do dziś.

Tolerancya religijna w Austryi. Przed kilkoma dniami przyjęła w Krakowie sakrament chrztu św. 19-letnia Brucha Kaczka z Baligrodu. Chcąc przyjąć św. Sakrament, uprosiła Borucha miejscowego urzędnika p. Codello, aby jej dopomógł do wyjazdu i dostania się do zakładu SS. Felicyanek. Pan Codello za to, że spełnił chrześcijański uczynek zgodziwszy się na jej prośbę, został przez sąd powiatowy aresztowany pod zarzutem zbrodni uprowadzenia, a Brucha oskarżona o okradzenie domu rodzicielskiego. Wprawdzie p. Codello wypuszczono na wolność po złożeniu kaucyi, atoli prokuratorya poleciła przeprowadzenie śledztwa nie tylko przeciw p. Codello, ale nadto przeciw przełożonej klasztoru SS. Felicyanek M. Albertynie Puszet o współwinę w uprowadzeniu.

Dziwna to tolerancya religijna w państwie, w którem, religia katolicka jest panująca; skoro za apostolstwo osoby świeckie i duchowne bywają pociągane przez prokuratoryę do odpowiedzialności sądowej.

Uwolnienie mężobójczyni. Przed sądem przysięgłych w Wiedniu skończyła się wczoraj rozprawa przeciw Maryi Puschowej, oskarżonej o zamordowanie swego męża, właściciela hotelu. Trybunał uwolnił ją od winy i kary, gdyż przysięgli zatwierdzili pytanie w kierunku niepoczytalności.

Temperatura dnia 15 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +9, we Lwowie +4, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +8, w Salcburgu +8, w Gracu +7, w Pradze +10, w Tryeście +12, w Abbazyi +14, w Raguzie +18, w Budapeszcie +5, w Berlinie +8, w Hamburgu +5, w Monachium +6, w Zurychu +6, w Genewie +5, w Lugano +10, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +9, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +15, w Rzymie +15, w Neapolu +16, w Palermo +22, w Madrycie +12, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +5, w Wilnie +4, w Warszawie +6, w Moskwie +5, w Kijowie +3, w Odessie +7, w Serajewie +8, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +7, w Sofii +2, w Konstantynopolu +13, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie jest prawie powszechne.

Zmarli. W Kołomyi Bronisław Witosławski, poseł na Sejm krajowy, aptekarz i burmistrz miasta.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +11 R. w poł. +15 R. w cieniu, +24 na słońcu. Bar. 765. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Nauczka.

Mama córkę przestrzegała,
Aby się nie malowała.
Na to córka odpowiada:
„Lepszy przykład, niźli rada!"

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Dziewica Orleańska," tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.—We czwartek „Werther," opera w 4 a. Masseneta. — W piątek „Dziewica Orleańska," tragedya Schillera. — W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej): „Kościuszko pod Racławicami," wieczorem „Samson i Dalila," opera w 4 a. Saint-Saënsa.—W niedzielę popołudniu „Halka," opera narodowa w 4 a. Stan. Moniuszki, wieczorem „Dziewica Orleańska."— W poniedziałek „Dziewica Orleańska". — We wtorek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Maman Colibri," komedya w 4 aktach Henryka Bataille.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bodenheim," sztuka w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla (nowość). — W niedzielę „Bodenheim".

Repertuar teatru ludowego. We czwartek „Dom waryatów." — W sobotę „Na Łyczakowie"

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi". — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go," farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Śmigus",** Nr. 20, z 15 b. m., opisuje między innemi w sposób bardzo zabawny historyę dymisyi niewdzięcznej pamięci ks. Bismarka, biorąc w tym względzie asumpt z aktualnej obecnie wrzawy powstałej z powodu ogłoszenia pamiętników ks. Hohenlohego; zajmuje się niemniej żywo „kwestyą drożyzny mięsa", której poświęca wielce udatną ilustracyę na karcie tytułowej (rysunek Marc. Harasimowicza) i świetną „Mowę pana Antoniego na zgromadzeniu rzeźników". Bogaty w treść, zaprawioną sporą dozą humoru numer zawiera nadto dalszy ciąg „Przygód Balsama w Ameryce", pióra ulubionego Przyjaciela, z ilustracyami Kruszewskiego; fejleton, nowelkę, kronikę krakowską (zjazd prawników i ekonomistów), kronikę prowincyonalną, dodatek muzyczny itd.

Z izby sądowej.

Lwów 17 października.

(Śladem rosyjskich bandytów.)

W lipcu b. r. otrzymał hr. Artur Russocki we Lwowie list, doręczony mu przez ekspresa, w którym imieniem „komitetu anarchistyczno-komunistycznego" żądał ktoś od niego 400 K. na rzecz owego komitetu, grożąc na wypadek odmowy zabiciem hr. Russockiego i jego matki. Hr. Russocki pieniędzy nie dał, a wskutek tego otrzymał w kilka dni później drugi list takiej samej treści. Zniecierpliwiony tem nagabywaniem go i pogróżkami, oddał hr. Russocki sprawę policyi, która wkrótce wykryła, że autorem obu listów jest pochodzący z Warszawy Władysław Zieliński, b. dyetaryusz lwowskiej Dyrekcyi skarbu, a podający się za b. oficera rosyjskiego i przypisujący sobie tytuł hrabiowski.

Aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego, Zieliński przyznał się do czynu, twierdził jednak, że wcale nie chciał wymusić od hr. Russockiego pieniędzy, lecz tylko z żartu chciał go nastraszyć. Ponieważ całe zachowanie się Zielińskiego wyglądało na nienormalne, oddano go pod obserwacyę lekarzy, którzy orzekli, że jest „zwyrodniałym". Ostatecznie postawiono go wczoraj przed trybunałem orzekającym. Na wniosek obrony rozprawę odroczono, aby wezwać i przesłuchać psychiatrów, ponieważ ich orzeczenie pisemne nie było dość jasne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 października.

(Z). Dotychczas nie wiadomo jeszcze na pewno, kiedy odbędzie się posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, zdaje się jednak, że nastąpi to około 25-go b. m. Oczywiście sfery finansowe najbardziej interesują się tem, czy na tem najbliższem posiedzeniu rady jeneralnej stopa procentowa w Austryi zostanie podwyższona, czy też nie. Owóż zdaje się, że zależeć to będzie głównie od tego, jak ułoży się do tego czasu kurs obcych dewiz i walut. Lokalne motywa właściwie nie zmuszają do podwyższenia stopy procentowej, gdyż zapotrzebowanie gotówki ostatnimi dniami zmniejszyło się znacznie, tak, że podczas gdy przed tygodniem było jeszcze opodatkowanych banknotów w obiegu za 31,900.000 koron, to dziś zostały one już zupełnie wycofane. Gdyby atoli zachodził choćby tylko cień prawdopodobieństwa, iż złoto z Austryi może odpływać za granicę, w takim razie zarząd banku nie zwlekałby ani chwili z podwyższeniem stopy procentowej.

Na giełdzie przeważało dziś słabe usposobienie, a rozmiary obrotów były niewielkie. Tylko kilka kategoryj walorów cieszyło się specyalnymi faworami spekulacyi giełdowej, a do nich należy przedewszystkiem 5-procentowa renta rosyjska, która podniosła się powyżej 80. Znaczną zwyżkę uzyskały także tureckie akcye tytoniowe skutkiem pogłoski, że koncesya tego towarzystwa ma być przedłużona, tudzież lombardy. Inne akcye kolejowe, jakoteż akcye bankowe i przemysłowe zamknięto niższymi kursami.

Powstaje tu nowe przedsiębiorstwo naftowe pod firmą „Austryackie akcyjne towarzystwo przemysłu naftowego". Koncesyę na nie otrzymali Dr. F. J. Mac Garvey, bar. Robert Biedermann, Otton Brunner, Dr. G. Krämer, T. Matesdorf i Herman Wolf. Kapitał zakładowy wynosi na razie milion koron, rozłożony na 5.000 akcyj po 200 koron, przewidziane jest jednak podwyższenie go do 2 milionów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 października 1906 r.) Słabe dowozy zboża, spowodowane robotami polnemi i kopaniem ziemniaków, nie wpłynęły na tutejszym targu na zwyżkę cen, które pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·55, żyto od 6·40 do 7·00, jęczmień od 6·60 do 7·60, owies od 6·90 do 7·30, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 15·60· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego odbyło wczoraj wieczorem konferencyę z br. Beckiem w sprawie trudności, jakie powstały z powodu żądania kwalifikowanej większości celem ochrony rozdziału mandatów. Obrad nie ukończono, będą dalej prowadzone.

Wiedeń. Wczoraj odbył posiedzenie trzeci oddział Rady przemysłowej dla dostaw publicznych. Na początku posiedzenia przewodniczący przedstawił zebranym nowego reprezentanta ministerstwa wojny, radcę sekcyjnego Stankiewicza. Uchwalono wniosek p. Vettera, według którego dostawy mają być przyznawane tym oferentom, którzy przy zupełnem przyjęciu wszystkich warunków, wnieśli najniższe oferty. Przyjęcie wyższej oferty może nastąpić wyjątkowo z ważnych przyczyn pod warunkiem, że uzyskanem będzie upoważnienie dotyczących władz przełożonych.

Z Polaków brali udział w obradach: dr. Misiągiewicz, dyrektor fabryki sanockiej, i p. M. Dattner, członek krakowskiej Izby handlowej.

Wiedeń. Zebrani tu na konferencyi arcybiskupi i biskupi austryaccy wystosowali na ręce X. kardynała Richarda list z wyrażeniem żywego ubolewania z powodu walki z Kościołem we Francyi i podziwu dla biskupów francuskich za ich podziwienia godną zgodę, przywiązanie do Stolicy świętej i obronę nienaruszalnych praw Kościoła. List wyraża dalej życzenie dla biskupów francuskich, a kończy się słowami, iż biskupi austryaccy modlić się będą, by plany „wroga" spełzły na niczem.

Tryest. Wczoraj rano w pewnym domu opadnięto i zraniono w zamiarze rabunku listonosza Velicogna. Przechodnie przeszkodzili rabunkowi; sprawca umknął. Ciężko rannego listonosza odstawiono do szpitala. Miał on przy sobie 8000 koron i przekaz na 4 korony do doręczenia w tym domu, podobnego jednak adresata tam nie ma, co zdaje się wskazywać na związek tego przekazu z napadem.

Paryż. Akcyonaryusze socyalistycznego dziennika *Humanité* oświadczyli na walnem zgromadzeniu gotowość poparcia usiłowań Jaurèsa, redaktora tego dziennika, w celu utrzymania dziennika. (W ostatnim roku dochody tego pisma socyalistycznego, uważanego za najmniej skrajne z pism radykalnego obozu, spadły tak znacznie, że trzeba było po kilkanaście tysięcy franków dopłacać co miesiąc. Wtedy Jaurès zwołał walne zebranie akcyonaryuszy, aby się oświadczyli, czy pismo zamknąć, czy dalej wydawać. Przyp. Red.).

Paryż. Minister rolnictwa zakazał dalszego odbywania wyścigów w Longchamps, a zarządził, aby się odbywały tylko w Chantilly. Zapowiedziane wyścigi odwołano.

Paryż. Deput. Reveillant postawi w Izbie po jej zebraniu się nagły wniosek o zniesienie w obrębie Paryża totalizatora, oraz zakazanie walk kogutów i byków i palenia opium.

Belgrad. Z urzędowego źródła donoszą, że rząd serbski w odpowiedzi na notę austro-węgierską podnosi, iż w sprawie zamówienia dział i amunicyi obstaje nadal przy swem dotychczasowem stanowisku, t. j. zastrzega sobie wolną rękę. Co się zaś tyczy innych zamówień państwowych, to rząd w myśl uczynionych dawniej przyrzeczeń, gotów jest oddać je do wykonania przemysłowcom austro-węgierskim, na wypadek, jeśli traktat handlowy między Serbią a Austro-Węgrami dojdzie do skutku. W przeciwnym razie rząd serbski wszystkie swe dawne zobowiązania będzie uważał za niebyłe.

Rzym. Otwarto tu międzynarodową konferencyę dla założenia międzynarodowego towarzystwa dla badania trzęsienia ziemi. Konferencya potrwa 3 dni. W przyszłym roku odbędzie się konferencya w Hadze.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na dzisiejszem posiedzeniu wiecu austryackich Izb lekarskich, na podstawie referatu wschodnio-galicyjskiej Izby (referent dr. Festenburg), uchwalono wezwać wydział wykonawczy do poczynienia kroków w ministerstwie handlu co do uregulowania stanowiska i stosunków służbowych lekarzy więziennych.

Imieniem dolnoaustryackiej Izby lekarskiej (bez Wiednia) przedstawił dr. Licht przyczyny i przebieg biernego oporu gminnych lekarzy w Dolnej Austryi i przedłożył wniosek: „XI wiec Izb lekarskich wyraża ubolewanie, że zniewolono dolnoaustryackich lekarzy do biernego oporu i spodziewa się na pewno, że zarówno rząd państwowy, jak i krajowy spełnią skromne i uzasadnione żądania lekarzy". Wiceprezydent Izby zachodnio-galicyjskiej, dr. Schoengut przedłożył wniosek dodatkowy: „XI wiec Izb lekarskich wypowiada dolno-austryackim lekarzom uznanie i sympatyę z powodu ich dzielnego zachowania się w sprawie lekarzy gminnych". Wniosek ten poparł delegat niemieckiej sekcyi Izby lekarskiej praskiej, dr. Jaroszky, poczem oba wnioski przyjęto jednomyślnie.

Rozwinęła się obszerna dyskusya nad określeniem „lekarskiej praktyki wędrownej". Uznano jako zasadę, że lekarze powinni wykonywać praktykę w miejscu zamieszkania; co zaś do lekarzy dentystów, to uznano, że mogą oni wykonywać praktykę wędrowną za zezwoleniem Izby lekarskiej i lekarza danej miejscowości.

Odbył się następnie wybór wydziału wykonawczego, złożonego z 6 członków. W skład jego weszli pp.: Brenner, Festenburg, Ewald, Licht, Petrina, Schlemiger. Jako zarządzającą na rok przyszły wybrano Izbę tryesteńską.

Kraków. Dziś rano rozpoczął się wybór uzupełniający posła do Rady państwa w miejsce ś. p. Jana Rottera. Udział wyborców słaby. Wybór jedynego kandydata p. Sołtysika nie ulega wątpliwości.

Wilno. Z inicyatywy Władysława hr. Tyszkiewicza poczyniono starania o utworzenie w Wilnie Muzeum krajowego z oddziałami: historycznym, etnografii krajowej i sztuki.

Warszawa. Odbyło się tu poświęcenie biura Uniwersytetu ludowego Macierzy szkolnej, oraz otwarcie pierwszego roku. W 12 salach szkolnych, rozrzuconych w różnych dzielnicach miasta rozpoczęły się w porze wieczornej wykłady języka polskiego, arytmetyki, historyi polskiej, geografii, nauk społecznych i technicznych. Ogółem zapisało się 1.800 słuchaczy.

Onegdaj wieczorem policya dokonała rewizyi ulicznych na Nowym Świecie, Krakowskiem Przedmieściu i ul. Marszałkowskiej. Aresztowano mnóstwo przechodniów.

Morszańsk (w gubernii tambowskiej). W lokalu banku państwowego znaleziono cztery bomby.

Kronsztadt. Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w procesie przeciw 295 oskarżonym o bunt marynarzom na krążowniku „Cesarz Aleksander III". 45 oskarżonych uwolniono, kilku skazano na 6 lat robót przymusowych, resztę na kary więzienne.

Wczoraj aresztowano na ulicy pięć osób. Okazało się, że miały one przy sobie bomby. Jedna z nich zdołała uciec.

Kungur (w gubernii permskiej). Ostatniej nocy skradziono 7 pudów dynamitu, przeznaczonego dla wojska, oraz wiele broni i nabojów. Strażnika zamordowano.

Łódź. Rozpoczęły się wykłady w polskiem gimnazyum łódzkiem, do którego przyjęto 250 uczniów do klasy wstępnej i do 4 klas niższych.

Petersburg. W niedługim czasie otworzy tu znany działacz X. Malewski pierwszą szkołę polską z językiem wykładowym polskim.

Petersburg. Władze odmówiły zezwolenia na istnienie partyi „pokojowego odrodzenia" z powodu, że zagraża ono porządkowi publicznemu przez swoje żądanie, aby kwestyę agrarną rozwiązano w drodze przymusowego wywłaszczenia właścicieli ziemskich.

Moskwa. Byłemu prezydentowi dumy Murowcewowi zabroniono brać udział w posiedzeniach ziemstwa i rady miejskiej, ponieważ przeciw niemu toczy się śledztwo o podpisanie odezwy wyborskiej.

Berlin. Wczoraj wieczorem przybył do pobliskiego miasteczka Köpenick (po polsku Kopaniec) oddział 4 pułku gwardyi, złożony z 12 żołnierzy, pod wodzą mężczyzny, przybranego w mundur kapitana. Żołnierze udali się do ratusza i aresztowali burmistrza i głównego zarządcę składu broni, a rzekomy kapitan kazał sobie wręczyć 4000 marek, jakie znajdowały się w kasie miejscowej, poczem dał rozkaz odstawienia burmistrza na odwach do Berlina pod eskortą wojska, zaś pozostałym żołnierzom kazał zajmować ratusz jeszcze przez pół godziny, poczem sam odjechał w kierunku do Berlina. Potem się okazało, że był to jakiś sprytny oszust. Gdy wspomniany oddział żołnierzy, przed opisanym wypadkiem, wracał z placu ćwiczeń w Tegel, zatrzymał go na ulicy w Berlinie ów kapitan i pokazał żołnierzom sfałszowany rozkaz aresztowania burmistrza w Köpenick. Zakomenderował więc oddziałowi marsz do Köpenick i sam poszedł na jego czele. *Köpenicker Tageblatt* donosi dzisiaj, że zarządcę składu broni i burmistrza zaraz wypuszczono na wolność i wdrożono dochodzenia za owym oszustem, który jednak musi być jakimś wojskowym.

Bizerta (w Tunisie). Francuska łódź podmorska „Lutin", która wczoraj przedsięwzięła ćwiczenia podmorskie, zatonęła. Wdrożono akcyę ratunkową.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej zebrała się dziś przedpołudniem na obrady. Na początku posiedzenia wniósł poseł Stransky reasumcyę uchwały co do podziału okręgów wyborczych na Morawii, ze względu na to, iż tam istnieje kataster narodowy i są gminy, w których przebywa tylko jeden wyborca, należący do pewnej narodowości, nie możnaby zatem nawet dokonać wyboru przewidzianej w ustawie komisyi wyborczej. Po dłuższej rozprawie, podczas której zastępca rządu oświadczył się przeciw reasumcyi, wniosek Stranskiego odrzucono.

Komisya przystąpiła do rozprawy nad § 42, dotyczącym ochrony podziału okręgów wyborczych zapomocą kwalifikowanej większości ²/₃ głosów Izby poselskiej. Poseł **Chiari** (niemiecki ludowiec) oświadcza, że Niemcy muszą trwać przy żądaniu takiej ochrony, gdyż to był główny warunek, pod którym Niemcy zgodzili się obradować nad reformą wyborczą.

Poseł Kramarz polemizuje z Chiarim i zaprzecza jego twierdzeniu, jakoby to był główny warunek Niemców przystąpienia do obrad nad reformą wyborczą. Pierwotne bowiem przedłożenie bar. Gautscha wcale nie zawierało tego punktu, a dopiero Hohenlohe przyjął postanowienie o większości ²/₃ głosów do projektu ustawy. Gdyby ta ustawa była sprawiedliwą, w takim razie Czesi nie byliby się sprzeciwiali takiej ochronie podziału okręgów wyborczych.

Mówca oświadcza dalej, że nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby jego stronnictwo i czescy ministrowie zobowiązali się byli głosować za tem postanowieniem.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 października. Radzca dworu A. Pantz, dr. F. Riebel i A. Dietl z Wiednia. Major E. Wittich z Krakowa. Th. Krokewitz z Berlina. Dr. St. Hofmokl z Lahdowa. G. Ziembicki z Podlisek. M. Święcicka i H. Złowodzka z Horodenki. Dyr. F. Bańkowski i porucz. Paukert z Jarosławia. Kathi Faatz z Demni. A. Pawliczek z Dubna. R. Hurkowski z Kijowa. M. Aslan i J. Borzemski z Rojatyna. K. Obertyński z Stronibab. K. Niezabitowski z Łanek.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 17 października. J. Michalscy z Rozwadowa. G. Słoniowski i S. Krzyżanowski z Królestwa Polskiego. L. Jawetz z Horodnicy. F. Lic z Jagielnicy. W. Toporow z Dublan. S. Ujejski z Klodna. H. Tomann z Tarnowa. L. Spitz z Tryestu. E. Kederer, E. Deutsch, G. Klein, A. Pollak, D. Fleischer, F. Schasser, M. Rosenbaum i G. Hertlein z Wiednia. A. Trost z Manalhymu. M. Warga, J. Markowits i S. Sicher z Budapesztu. A. Jellinek z Berna. O. Schützowie z Tarnopola. A. Hartlichowie i J. Offner z Krakowa. N. Buszyńska z Bołszowiec. W. Jabłoński z Derszowa. M. Zimmer z Muliniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·25—21·35 (ustalony). — Spirytus 41·20—41·60 (spokojnie). — Nafta galiyjska bez zmiany.

Budapeszt 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·30—14·32, na kwiecień 14·86—14·88; żyto na październik 12·96—12·98, na kwiecień 14·08—14·10; owies na październik 13·90—13·92, na kwiecień 13·92—13·94; Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·16—10·18. — Rzepak na sierpień 26·20—26·40. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 października.

Marki 117.57, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.50, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 313.00, unionbanku 567·00, bankvereinu 556.75, länderbanku 445·00, kolei państw. 685·25, lombardy 183.50, akcye kolei Elbethal 454·00, fabryki broni 568.00, tytoniowe 439·00, alpiny 602.25, Rima Muranyi 581.50, prag. T. żel. 2776.00, losy tureckie 163 75, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję ci, kuzynko — rzekł Armand, siląc się na swobodny uśmiech — ale o ile mnie pamięć nie myli, zwiedzałem już te strony razem z tobą. Zresztą przygotowany jestem z góry na wszelkie wypadki i niespodzianki... Jedną z nich jesteś ty, ponieważ nie pojmuję, jakim cudem znajduję cię tutaj o tak rannej porze.

— Jak widzisz, używamy przechadzki. Dzieje się to ze względu na drogocenne moje zdrowie, a w tej mierze miss Griffith jest nieubłagana... Ale prawda, nie znasz jeszcze obecnej mojej mentorki i towarzyszki. Jest to ideał, wierz mi kuzynie. Już to samo, że zgodziła się żyć ze mną, daje pojęcie o anielskiej jej cierpliwości. Muszę zapoznać państwa. Miss Griffith — mój kuzyn, hrabia Armand de Fontenay.

Olbrzymia Angielka, odwzajemniając ukłonem ukłon hrabiego Armanda, rzekła:

— O, znam już oddawna pana de Fontenay...

— Tak jest — przerwała Łucya — mis Griffith zna cię już z mego opowiadania...

— Z dobrej, czy ze złej strony, jeżeli wolno wiedzieć? — podchwycił Armand.

— Tak sobie, i z jednej i z drugiej. Nieprawda, miss Griffith?

— Tylko z dobrej — odparła towarzyszka Łucyi.

— Niepodobna! Chyba żartowałam...

Konie, nie mogąc wytrwać na miejscu, rżały i kręciły się niecierpliwie. Poskramiane nieustannie cuglami, wyrzucały ziemię z pod kopyt, pokrywając pianą wędzidła. Łucya spostrzegła to i rzekła do Armanda:

— Pegazy twoje, kuzynie, nie mają snadź ochoty do dłuższej rozmowy. Nie znęcajmy się nad niemi. Proszę cię, kłaniaj się żonie odemnie i bądź zdrów.

Hrabia byłby jeszcze chętnie pozostał na miejscu, ale dziewczyna, pożegnawszy go skinieniem głowy, ujęła ramię miss Griffith i wraz z nią zapuściła się w gąszcze. Armand odprowadzał je długo oczami; następnie wrócił do domu, a wspomnienie przelotnej tej chwili towarzyszyło mu bez przerwy.

Dzień ten położył kres jego złudzeniom. Stało się! Dziś zrozumiał, że wszelkie usiłowania były daremne, że nigdy, nigdy nie zdoła zapomnieć o Łucyi. Czując się słabym i bezbronnym wobec tego fatalizmu, nie próbował teraz opierać się.

Słodkie, niebezpieczne marzenia osnuły ponownie jego umysł. Śmieszny był, sądząc, że już na zawsze wygnał Łucyę z pamięci!... Oto wracała znowu, wszechwładna i tryumfująca, niby władczyni do swego państwa. Jak śnieg pod promieniem słońca, tak sztuczna obojętność Armanda prysła odrazu, gdy spotkał się ze wzrokiem czarodziejki... I teraz niby niewolnik, przykuty do rydwanu, pójdzie wszędzie za nią, posłuszny na każde jej skinienie. Poza nią nie istniało dla niego nic więcej; wszystkie zajęcia i sprawy zbladły, zmalały wobec jasnowłosej czarodziejki; życie, świat cały przestały istnieć dla niego, bo ona jedna była życiem i światem. Zarówno w samotności, jak w towarzystwie widział Armand wciąż Łucyę przed sobą. Nieraz w licznem zebraniu przerywał nagle ożywioną rozmowę, zatapiał się w zadumę i wpatrywał długo i uparcie w jeden punkt pokoju. Widział ją już to przechadzającą się zwolna na tle zimowego krajobrazu, już to w postaci nawpół leżącej wśród futer, wyścielających wnętrze pawilonu.

Kiedy nareszcie po dwóch miesiącach rozłąki panna Andrimont pokazała się w pałacu Fontenayów i oznajmiła hrabinie, że gotowa jest wypełnić swe zobowiązania, Armand zamiast radości doznał jakiegoś głuchego i przykrego uczucia niepokoju. Bolała go myśl, że z chwilą tą traci uprzywilejowane stanowisko i będzie odtąd na tych samych prawach, jak wszyscy. Piękność jej, którą on jeden mógł podziwiać, stanie się teraz celem tuzinkowych zachwytów tłumu... W ostateczności wolałby nawet wyrzec się jej widoku, byle tylko pozostała w swem ustroniu. W ten sposób mógłby przynajmniej przenosić się do Łucyi myślą, żyć niejako obok niej i kołysać się rozkosznemi marzeniami. To też chłodem wiało powitanie, jakiem przyjął Łucyę, i wprowadziło w błąd hrabinę, niedomyślającą się istotnych pobudek kwaśnego humoru. Nawet wspólny wyjazd do Deauville, który nastąpił w kilka dni potem, nie sprawiał najwidoczniej Armandowi szczególnej przyjemności.

Owa pierwsza rozmowa, po której baron de Cravant stanął odrazu z Łucyą na stopie poufałej przyjaźni, nie mogła też bynajmniej podobać się Armandowi. Wprawdzie znał dobrze lekkie i zmienne usposobienie Pawła, którego miłosne zachwyty nie trwały zazwyczaj dłużej nad dni kilka. Wszak tego pokroju ludzie zbyt pilnie zajmują się własną osobą, aby mogli być zdolni do jakichkolwiek głębszych uczuć. Drobne przysługi i grzeczności, niewinne zalecania się, wreszcie krótka rozmowa, o ile mu na to pozwalał czas pochłaniany przez spacery i częste przebieranie się — oto suma wysiłków i poświęceń, do jakich zdolny był ładny ten chłopiec. Ale na głęboką miłość nie było tu miejsca. Do tej małej i tak starannie ufryzowanej główki nie miały chyba przystępu żadne gorętsze porywy, serce zaś, gdyby broń Boże poczęło uderzać zbyt silnie, mogłoby przecież bardzo łatwo obrócić w niwecz wszystkie tak pracowicie obmyślane szczegóły ubrania.

Takim był baron de Cravant. Armand przeto, znając go z tej strony lepiej niż ktokolwiek inny, nie powinien był lękać się w nim groźnego rywala. A jednak sama obecność młodzieńca była dlań źródłem niewypowiedzianych przykrości. Nadewszystko drażniły go te nieustanne zabiegi, których celem była panna Andrimont; dalej zachęcające spojrzenia, jakie hrabina o ile mu się zdawało rzucała na młodą parę; milcząca zgoda, którą chciał czytać na twarzach wszystkich obecnych; wreszcie sam Paweł, dźwięk jego głosu, wyraz twarzy — słowem wszyscy i wszystko. Podejrzliwość swą posuwał do tego stopnia, iż zdawało mu się jakoby postępowanie Łucyi ośmielało barona... Gotów był przysiądz, że czyniła to umyślnie na przekór jemu... Żartując z baronem śmiała się tak jakoś srebrzyście i wyzywająco, głos jej przybierał w uszach Armanda taką dziwną intonacyę, że musiał panować całą siłą woli nad wstrząsającym nim gniewem i żalem... Gorzkie uwagi i sarkastyczne wyrazy cisnęły mu się wtedy na usta, i nie mogąc ich wypowiedzieć oddalał się pośpiesznie, a tymczasem Łucya i Paweł, nie domyślając się oczywiście niczego, rozmawiali i śmiali się w dalszym ciągu.

Pewnego dnia rzekł Armand do Łucyi:

— A zatem Paweł górą...

— Jakto? — zapytała Łucya, nie wiedząc o co chodzi.

— Widzę, że obdarzasz go szczególnemi względami.

— Mylisz się — brzmiała odpowiedź. — Lubię z nim rozmawiać, ponieważ jest wesoły i dowcipny; czuję się swobodną w jego towarzystwie, ponieważ jesteśmy młodzi oboje. Oto rozwiązanie tej arcytrudnej zagadki.

— Mocno ci jestem obowiązany, kuzynko — rzekł Armand, uśmiechając się ironicznie. — Przynajmniej dowiedziałem się, że zaliczasz Firmonta, barona Trésorier i mnie do starców.

— Żartujesz, kuzynie, albo szukasz umyślnie pretekstu do kłótni. Firmont, jak ci wiadomo, recytuje całemi dniami monologi lub łamie głowę nad stworzeniem nowej roli... Zresztą wzdycha wiernie do miss Griffith, a ja nie mam zaborczych instynktów... Ciebie, kuzynie, i barona Trésorier, jako ludzi żonatych, nie liczę wcale... Pozostaje mi tylko baron de Cravant, a zatem względy, któremi jakoby go obdarzam, są poniekąd usprawiedliwione twardą koniecznością.

Dzięki temu zakończeniu owo okrutne zdanie: „was jako żonatych nie liczę wcale", nie wywołało żywszej repliki; mimo to słowa Łucyi odbiły się posępnem echem w sercu Armanda.

Nie był więc niczem dla tej, która była dlań wszystkiem... Powiedziała mu to sama jasno i wyraźnie, a w dodatku miała zupełną słuszność, bo czyż uczciwa kobieta może uważać człowieka związanego dozgonną przysięgą z inną, za współubiegającego się o jej względy? Czy podobna miłość nie jest najcięższą obelgą? czy nie zasługuje na pogardę i oburzenie? Tak jest, doraźna i szczera odpowiedź dziewczęcia zgadzała się z rzeczywistością. Był dla niej niczem i tak być musiało, gdyż w przeciwnym razie wtrąciłby ją w otchłań nieszczęścia i hańby; drogi ich życia biegły z porządku rzeczy zdala od siebie, a tam gdzie wypadkiem zbliżały się do siebie, czyhał na nich występek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.